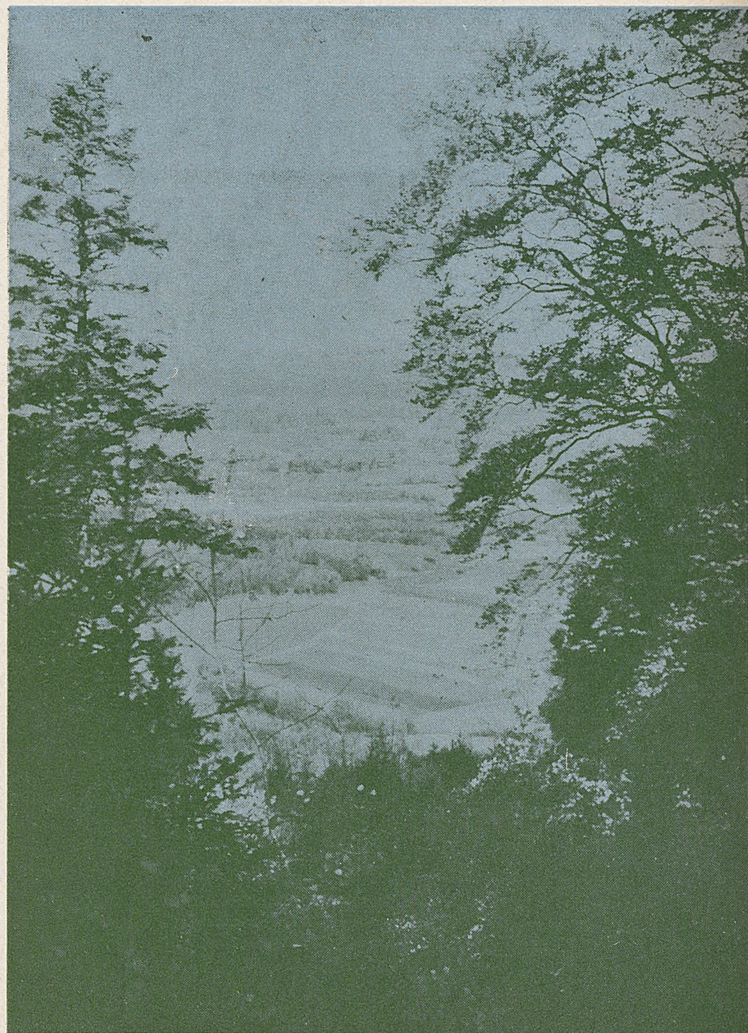
ECHA LEŚNE

NAD PRUTEM



Z rezerwatu cisowego w Kniaźdworze. Fot. Inst. Badawczego L.

TYGODNIK ILUSTROWANY

RADJO

Zapowiedź najciekawszych audycyj w tygodniu bieżącym:

Niedziela, 1.IX. Godz. 10.00 Transmisja nabożeństwa.
15.45 Odczyt Czesława Wróblewskiego: „Budujmy zdrową wieś od podstaw".
16.00 Opowiadanie dla dzieci starszych: opis awanturniczych przygód polskiego podróżnika Arkadjusza Fidlera w czasie pobytu wśród indjan koroadów.
19.25 Transmisja meczu bokserskiego Polska — Niemcy na stadjonie Wojska Polskiego w Warszawie.
21.30 Feljeton dr. Aksela Stjerna p. t. „Przez białoruskie puszcze".
22.00 Muzyka taneczna.

Poniedziałek, 2.IX. Godz. 16.00 Lekcja języka niemieckiego.
17.00 Pogadanka dla kobiet. O koleżeństwie pracy.
17.50 Pogadanka naukowa Brunona Winawera.
21.30 Wieczór Mickiewiczowski z Wilna.

Wtorek, 3.IX. Godz 12.15 Audycja dla szkół p. t. „Witajcie dzieci".
13.25 Chwilka dla kobiet.
17.15 Monologi Ludwika Lawińskiego.
21.00 Obrazki współczesnej Polski.
22.30 Reportaż Aleksandra Janta-Pełczyńskiego z ekspedycji inżyniera Grochowskiego do mongolskiej prowincji Bargi.
18.30 Szkic literacki Stanisława Dobrowolskiego p. t. „Życie wsi w naszej literaturze".

Środa, 4.IX. Godz. 16.00 Zagadki muzyczne dla dzieci starszych.
19.50 Feljeton inż. pilota Rzewnickiego p. t. „Z kabiny pilota".
21.50 Odczyt dr. Laskowskiego p. t. „Co to jest rak?"

Czwartek, 5.IX. Godz. 16.00 Opowiadanie dla dzieci.
16.45 Koncert pieśni ludowych.
19.00 Nowiny leśne.
21.00 Słuchowisko radjowe p. t. „Odwiedziny".

Piątek, 6.IX. Godz. 12.15 Audycja dla starszej młodzieży szkolnej.
16.45 Pogadanka przyrodnicza.
18.40 Życie kulturalne i artystyczne stolicy.
19.50 Aktualny monolog.
21.15 Koncert symfoniczny: Symfonja Szuberta Nr. 5 i koncert B. dur Bethovena.

Sobota, 7.IX. Godz. 16.00 Lekcja języka francuskiego.
17.00 Transmisja nabożeństwa z Ostrej Bramy w Wilnie.
17.50 Wrażenia z odwiedzin Sandomierza — feljeton Jima Pokera.
18.30 Transmisja słuchowiska dla dzieci starszych z Poznania p. t. „Bieg na 1000 metrów".
20.55 Obrazki z Polski współczesnej.
21.30 Proces grafomanów w „Wesołej syrenie".
23.05 Stare piosenki.

KALENDARZYK

NA TYDZIEŃ BIEŻĄCY

Wrzesień	Wschód słońca	Zachód słońca
1. Idziego	4.46	18.27
2. Stefana	4.47	18.24
3. Szymona Słupnika	4.49	18.22
4. Rozalji	4.50	18.19
5. Wawrzyńca	4.52	18.17
6. Zacharjasza	4.54	18.14
7. Melchjora	4.56	18.11

WARUNKI PRENUMERATY
TYGODNIKA ECHA LEŚNE

	Prenumerata zwyczajna	dla członków organizacyj
Miesięcznie	3.—	2.—
Kwartalnie	9.—	6.—
Półrocznie	18.—	12.—
Rocznie	36.—	24.—

CENA NUMERU 75 GROSZY

OFIARY

Dotychczas od leśników wpłynęły dla uczczenia pamięci Marszałka Piłsudskiego, następujące sumy, przesyłane do Związku Leśników R. P. w Warszawie:

Koło P.W.L. N-wa Białystok	zł.	30.—
N-wo Dwukoły	„	25.—
Oddz. Śląski Zw. L., Rodz. Leśn. i P. W. L.	„	100.—
P.W.L. koło Gołąbki	„	32.50
N-wo Jedlnia Z. L., Rodz. Leśn. i P. W. L.	„	150.—
Koło P. W. L. Pyzdry	„	19.—
Koło P. W. L. Jachcice	„	32.50
N-wo Smidyń-Wyżna	„	25.24
Koło Garwolin Z. L.	„	27.50
Koło P.W.L. w Zawadówce i R. L.	„	12.90
Koło P. W. L. w Pruskołęce	„	10.—
Koło Lubelskie Zw. L. R. P.	„	130.—
N-wo Łęczno	„	22.—
P. W. L. koło Gołąbki	„	6.—
N-wo Chełm	„	89.—
P. W. L., Rodz. Leśn., i Zw. L. Jasnepole	„	31.90
N-wo Kowel	„	14.60
Wł. Gierałtowski, emer. insp. Las. Państw.	„	10.—
Koło Bydgoszcz Zw. Leśn.	„	50.—
„Rodzina Leśnika" w Bydgoszczy	„	50.—
Urzędnicy i Funkcj. N-wa Kielce	„	60.—
Koło Pawlikowice	„	24.50
N-wo Skierniewice	„	53.50
Koło Oborniki	„	30.—
N-wo Ratno	„	17.—
P.W.L. koło Knyszyn	„	131.—
„Rodzina Leśnika" w Bliżynie	„	31.—
P. W. L. koło Regny	„	13.50
Koło Wierzbnik Zw. L.		43.90
Koło Skuły Zw. L.	„	36.40
P.W.L. i Rodz. Leśn. w Hancewiczach	„	5.90
Koło Skierniewice Zw. L.	„	6.—
P. W. L., Rodz. Leśn. i Zw. L. przy N-wie Biłgoraj	„	17.74
N-wo Szydłowiec	„	26.40
N-wo Chotyłów	„	33.02
P. W. L., Rodz. Leśn. w N-wie Troki	„	31.62
P.W.L. N-wo Kosudzkie	„	22.—
N-wo Biłgoraj	„	17.—
N-wo Nagórzyce	„	30.40
Rodz. Leśn. przy N-wie Dyminy	„	7.50
Koła: Grodziec, Zbiersk, Uniejów — Oddz. Kaliski	„	54.25

D. c. n.

KONTO CZEKOWE „Prasy Leśnej", „Ech Leśnych" i „Lasu Polskiego" P. K. O. Nr. 5.755

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Żórawia 13 m. 2, tel. 9.44.41

Rok XII Warszawa, 1 września 1935 r. Nr. 27

ECHA LEŚNE

ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINY LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

TYGODNIK ILUSTROWANY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, ŻORAWIA 13 m. 2. TEL. 9-44-41.

REDAKTOR PRZYJMUJE CODZIENNIE OD GODZ. 9—12. RĘKOPISÓW NADESŁANYCH REDAKCJA NIE ZWRACA.

W PIENINACH.



Las na zboczach Trzech Koron. Fot. J. Kostyrko.

OD WYDAWNICTWA

Od zmiany miesięcznika na tygodnik wydaliśmy 25 numerów „ECH LEŚNYCH".

Z otrzymanych ze wszystkich stron odgłosów mamy prawo twierdzić, iż zmiana przyjęta została życzliwie, że przez częstszą wymianę myśli zbliżyliśmy się do naszych Czytelników i szybciej niż dawniej możemy, spełniając ich życzenia, doskonalić nasze pismo i zyskiwać mu coraz nowych przyjaciół.

Ostatnio do rozwoju „ECH LEŚNYCH" przyczynia się bardzo Przysposobienie Wojskowe Leśników, które z polecenia Zarządu Głównego usilnie popiera swój organ i zaleca rozpowszechnianie go wszystkim kołom.

Aby ułatwić dotarcie „ECH LEŚNYCH" do wszystkich leśników i ich organizacyj lokalnych, dysponujemy pewną ilością numerów okazowych, które rozsyłać możemy według nadsyłanych nam adresów do osób, „ECH LEŚNYCH" dotąd nieznających.

Prosimy zatem wszystkich przyjaciół naszego wydawnictwa, aby nadsyłali nam adresy osób, których zjednać możemy jako nowych prenumeratorów i aby sami agitowali na swoim terenie w tym kierunku.

Od zwiększenia liczby prenumeratorów zależy dalszy rozwój „ECH LEŚNYCH", rozszerzenie jego łamów i większe urozmaicenie treści.

Jednocześnie wszystkie lokalne oddziały i koła organizacyj leśnych prosimy o nadsyłanie nam sprawozdań z ich działalności, zadaniem bowiem „ECH LEŚNYCH" jest popularyzowanie przejawów ich społecznej i zawodowej pracy.

SILVA RERUM

Snać bardzo zamożna była w lasy dawna Rzeczpospolita Polska, jeśli na określenie wszelakiego rodzaju zdarzeń, wypadków, spostrzeżeń, wiadomości i tematów pro domo sua, w które obfitowały barwne czasy szlacheckie, nie znaleziono innego terminu, jak silva rerum, czyli las rzeczy! Skoro jednak antenatom naszym podobało się używać tej nazwy dlatego tylko, że rośli i żyli, patrząc na las, to czemuż nie mielibyśmy posługiwać się pojęciem tem w czasach, kiedy z puszcz dawnych pozostały jedynie wspomnienia, i kiedy żyją pośród nas ludzie, co prawdziwego lasu nigdy jeszcze nie oglądali? To też bez wahania wypisałem na wstępie te dwa wiele znaczące słowa, które tembardziej wydają się na miejscu, że mając do omówienia cały las rzeczy „na tematy własne", mogę w ten sposób uniknąć użycia poraz trzeci jednego i tego samego tytułu, czyli t. zw. powtarzania się, czego nie lubią ani dzisiejsi czytelnicy, ani dbająca o ich gusta redakcja. Z tego to lasu obchodzących nas rzeczy wybieram pierwsze z brzegu tematy, jakoże tym razem żadnych listów z powodu poruszonych na tem miejscu spraw jeszcze, niestety, nie otrzymałem.

MYŚL ZAPOMNIANA.

W zeszycie listopadowym „Ech Leśnych" z roku 1934 p. B. Zarzycki przypomniał nam o inicjatywie redakcji, rzuconej na łamach tegoż pisma w Nr. 10 1932 r. w sprawie dyplomów uznania za zasługi na polu propagandy lasu i leśnictwa polskiego.

„Każde silniejsze napięcie energji jednostki — pisał p. Zarzycki — każdy przejaw wysiłku jej ponad normalną miarę, muszą się wkońcu załamać, jeśli nie będą podsycane co pewien czas mocą innych sił, które są czerpane ze źródła wieczystej potęgi zbiorowego ducha i mózgu ludzkiego.

Przejawy tej siły nietylko pobudzają gasnącą energję do nowych wyczynów, lecz wzbogacają ją zarazem w zaczątki nowej myśli twórczej, która niekiedy z bladego, ledwie tlejącego gdzieś tam na dnie mózgu, czy duszy płomyczku, przeistacza się pod działaniem tych ożywczych zbiorowych promieni w niespodziewanie zrodzone genjalne pomysły i chwalebne czyny".

Otóż takim bodźcem do ujawnienia drzemiącej w nas siły twórczej miała być praca tych osób, które nie ustają w wysiłkach nad prowadzeniem akcji propagandowej w tej lub innej postaci. Praca ta winna być wyróżniana i nagradzana, a wyniki jej, będąc podawane do wiadomości publicznej, rozbudzą w wielu z nas ów tlejący płomyczek, co się łatwo może przerodzić w zarzewie pięknego czynu o doniosłej, nieprzemijającej wartości.

Na podstawie zaczerpniętych u źródła informacyj, projekt przewiduje ustanowienie, jako nagród, dyplomów trzech stopni, wydawanych przez funkcjonującą przy Zarządzie Głównym Związku Leśników — Główną Komisję Naukową. Dążąc do urzeczywistnienia swych zadań, a w pierwszym rzędzie do realizacji zakreślonego sobie programu propagandy leśnej, Komisja ta powołuje do współpracy na tem polu leśników, przyrodników, nauczycieli, członków organizacyj leśnych i wszystkich tych, ktoby w imię dobra lasów polskich mógł i chciał się przyczynić zarówno do krzewienia idei propagandy lasu i leśnictwa, jak i do poprowadzenia walki o lesistość kraju na jednym z wielu jej odcinków. W szczególności dyplomy uznania byłyby wydawane:

1. za zalesienie lub przyczynienie się do zalesienia danej ilości hektarów nieużytków, za prace nad inwentaryzacją nieużytków,
2. za czynny, wydatny udział w organizowaniu „Dnia Lasu",
3. za wygłoszenie jednego lub kilku cyklów odczytów propagandowych,
4. za całokształt akcji propagandowej, prowadzonej przez radjo,
5. za jeden lub kilka cyklów artykułów, zamieszczonych w prasie codziennej,
6. za zorganizowanie wystaw, pokazów, wycieczek, wieczorów propagandowych i t. podobnych imprez,
7. za napisanie i opublikowanie prac z zakresu propagandy lasu i leśnictwa oraz zalesienia, czy zadrzewienia kraju,
8. za propagandę lasu i leśnictwa polskiego na terenie międzynarodowym,
9. za popieranie i przyczynienie się do rozwoju propagandy prasy leśnej, etc., etc.

Dyplomy uznania mogłyby być wydawane za działalność, prowadzoną przed ustanowieniem dyplomów, sięgającą wstecz aż do odrodzenia państwa polskiego. Pozatem przyznawanie dyplomów byłoby unormowane specjalnym regulaminem Głównej Komisji Naukowej, ewentualnie wyłonionej przez nią „Kapituły" nagród.

Że wprowadzenie instytucji dyplomów może zachęcić do pracy tysiące nowych jednostek, i że dzięki temu sprawa propagandy lasu i leśnictwa w Polsce przestawiona zostanie na szerokie i wielkie nadzieje wróżące tory, zdaje się nie ulegać żadnej wątpliwości. Rozumieją to dobrze zagranicą, a jako jeden z przykładów może posłużyć działalność na tem polu Włoch.

PRZYKŁAD WŁOCH.

W zeszycie kwietniowym z r. 1934 czasopisma francuskiego Revue des eaux et des forets, znajdujemy bardzo ciekawe uwagi Pierr'a Buffault'a zarówno na temat rozwijanej we Włoszech akcji propagandowej, jak i przyznawanych dyplomów i medali.

Włosi przejawiają niezwykłą aktywność we wszystkich dziedzinach życia narodowego, przeżywając epokę nowego renesansu. Aktywność ta objawia się we wszystkich gałęziach rolnictwa włoskiego i obejmuje również dziedzinę leśnictwa.

La „rinascita silvana" (odrodzenie lasu) ma na celu ochronę lasów włoskich, oraz zalesienie nieużytków, szczególnie zaś terenów górskich. Dla wykonania tych zadań, Włosi prowadzą bardzo intensywną akcję propagandową, urządzają obchody „Święta drzewa", sadzą uroczyście drzewa ku upamiętnieniu wielkich mężów kraju i wykorzystywują prace korpusu leśnego, przekształconego na leśną milicję narodową.

Od roku 1911 „Święta drzewa" urządzało towarzystwo „Pro Montibus", którego zadaniem było organizowanie uroczystych obchodów w miejscowościach prowincjonalnych na terenie całego królestwa. Instytucja ta rozwijała początkowo niezwykle żywą działalność, a w jednym tylko roku 1912 Ministerstwo oświaty przyznało 551 medali organizatorom święta w 433 miejscowościach, rozrzuconych na obszarze 65 prowincyj. Działalność tę przerwała następnie wojna.

Ustawa z dn. 30 grudnia 1930 roku, nakazująca Narodowemu Komitetowi Leśnemu uroczyste święcenie „Narodowego Święta Drzew" we wszystkich gminach Królestwa i organizacjach faszystowskich, nadała tym uroczystościom, w których bierze udział młodzież szkolna i faszystowska — charakter poważnej i zarazem spontanicznej manifestacji.

W ciągu roku 1929 — 1930 „Święto Drzew" odbyło się już w 5.000 miejscowościach, a organizatorom przyznano 65 medali srebrnych, 232 bronzowych i 2.367 dyplomów zasługi. Nagrody przyznawane są częściowo przez Narodowy Komitet Leśny częściowo zaś przez Ministerstwo Wychowania Publicznego — za rzeczywiste zasługi, ściśle w każdym z poszczególnych wypadków zbadane i u-

dowodnione. Dyplomy, upoważniające do nagród, obliczone są na efekt i wykonane ze starannością i artyzmem: ponad tekstem wyobrażony jest obficie ulistniony, rozłożysty dąb, pod nim zaś stary wieśniak wręcza chłopcu sadzonkę, wskazując mu duże drzewo, które w w przyszłości będzie w ten sposób zastąpione. U góry widnieje napis: „serit arbores quae alteri saeculo prosint" (Caecilius Italicus).

Propaganda leśna we Włoszech stanęła właściwie na wysokości zadania dopiero z chwilą zwycięstwa faszyzmu i powołania do życia Narodowego Komitetu Leśnego, którego duszą i organizatorem był dr. Arnoldo Mussolini. Włączył on odbudowanie leśnictwa do swego programu dynamiki narodowej, a słowa Benito Mussoliniego: „Kocham drzewa — chrońcie je, ja wam pomogę je chronić" — stały się popularnem hasłem propagatorów włoskiego leśnictwa.

Poza wszelkiego rodzaju pokazami, wystawami, artykułami w prasie, przemówieniami etc., prace milicji leśnej, jak zalesienia, drogi, budowle, eksploatacja — podawane są do wiadomości publicznej za pośrednictwem licznych artykułów w piśmie Il Bosco i miesięczniku L'Alpe. Zyskały one kilkakrotnie publiczną pochwałę szefa rządu B. Mussoliniego.

Personel milicji leśnej składa się obecnie z 328 oficerów, 377 podoficerów, 302 starszych szeregowców i 2.638 żołnierzy. Oficerowie kończą wyższy Instytut rolniczo-leśny we Florencji, podoficerowie szkołę w Vallombrosie, milicjanci zaś przechodzą przeszkolenie w Cittaducale.

Po zaznajomieniu się z tą twórczą i ożywioną pracą państwa włoskiego nad odbudową i utrzymaniem swych lasów, trudno się oprzeć wrażeniu, że jednak zbyt późno zaczęliśmy myśleć o naszej propagandzie leśnej i że Włochy mogły by nas swym przykładem niejednej rzeczy nauczyć.

KONKURS NA ZNACZEK.

W numerze 22 „Ech Leśnych" doniosłem Czytelnikom o pomyśle emisyjnym Głównego Komitetu „Dnia Lasu". Przystępując obecnie do realizacji tego pomysłu, Główny Komitet „Dnia Lasu" ogłasza konkurs na zaprojektowanie rysunku znaczka, przeznaczonego do sprzedaży wśród społeczeństwa. Korzystam ze sposobności, aby zaznajomić czytelników, pragnących wziąć udział w wymienionym konkursie z jego podstawowemi warunkami.

Wielkość znaczka będzie odpowiadała wymiarom 25 groszowego znaczka pocztowego, wydanego ku uczczeniu pamięci Marszałka Piłsudskiego (26 x 32 mm wraz z marginesem).

Projekt znaczka winien być wykonany na papierze białym, w formacie proporcjonalnie powiększonym, a mianowicie w wym. 115 x 141 mm, w jednym, dowolnie obranym kolorze.

Rysunek musi być związany tematem z ideą „Dnia Lasu" lub z jego zasadniczemi celami, któremi, jak wiadomo są:

1) Budzenie i szerzenie wśród społeczeństwa, a szczególnie wśród młodzieży szkolnej kultu dla lasu i drzew w ogólności.

2) Uświadamianie szerokich mas ludności, o niespożytych wartościach lasu dla dobra ogółu i znaczenia lasu dla kultury duchowej, fizycznej i materjalnej.

3) Pouczenie ogółu obywateli o konieczności szanowania, chronienia i opiekowania się drzewami i lasami.

4) Zachęcanie do obsadzania dróg, osiedli, zalesiania nieużytków i pielęgnowania wszelkich nowopowstałych zadrzewień.

Oprócz rysunku projekt znaczka ma zawierać napisy: 1) Główny Komitet „Dnia Lasu, 2) 10 gr. i 3) Na akcję obrony lasów.

Za najlepszy projekt rysunku znaczka przeznacza się nagrodę w sumie 100 zł.

Komitet zastrzega sobie prawo poczynienia ewentualnych zmian w nagrodzonym projekcie, prawo własności i reprodukcji.

Każda praca konkursowa winna być opatrzona w godło, w zamkniętej zaś kopercie, opatrzonej tem samem godłem, zawierać imię, nazwisko i adres autora. Jury konkursowe stanowi Prezydjum Głównego Komitetu z ewent. udziałem zaproszonych rzeczoznawców.

Projekty znaczka należy nadsyłać do Sekretarjatu Gł. Komitetu „Dnia Lasu" (Dyrekcja Lasów Państw. w Warszawie, Wawelka 54, pokój 206) w terminie do dnia 30 września r. b. włącznie.

Silvanus.



W N-ctwie Worochta. Fot. A. Błaż.

O RATOWANIE DROBNEJ WŁASNOŚCI LEŚNEJ

W ostatnim numerze *„Rolnika Ekonomisty"*, organu Związku Izb i Organizacyj Rolniczych (Nr. 16 z 15 sierpnia 1935 r. str. 398 — 401) ukazał się znamienny a bardzo aktualny artykuł inż. B. Ferchmina p. t. *„Izby Rolnicze a lasy i nieużytki drobnej własności"*. Autor w sposób bardzo jasny, prosty a wnikliwy analizuje stan i bolączki drobnej własności leśnej, próbując wyprowadzić wnioski i nakazy — w stosunku do izb rolniczych. Obliczając drobne lasy na 2.265.485 ha, czyli 25% ogólnej powierzchni leśnej kraju, nieużytki zaś drobnej własności na 62,5% wszystkich nieużytków, a w liczbach bezwzględnych na 2.510.557 ha dochodzi autor do obszaru około 5 milj. ha, którym należałoby się w interesie zarówno ogółu, jak dobra właścicieli, zainteresować — jako terenami leśnemi.

Przyczyny „opłakanego stanu lasów drobnej własności" formułuje autor, jak następuje:

1) „Drobny rolnik jest z reguły najgorszym materjałem na leśnika. W umyśle naszego ludu zakorzeniony jest przesąd, że las sam rośnie i że nie trzeba mu poświęcać ani starań, ani czasu, ani pieniędzy".
2) „Leśnicy, pracujący w terenie, a więc jedyni ludzie, którzyby mogli w codziennem życiu pouczać drobnych rolników i wpływać na zmianę ich pojęć, pozostają z nimi często we wrogich stosunkach".
3) „Komisarzy O. L. jest zbyt mało, by mogli skutecznie zająć się lasami małej własności".
4) „Propaganda leśna organizacyj społecznych jest niedostateczna".
5) „Opieka Państwa nad lasami o powierzchni mniejszej niż 30 ha (50 ha) ogranicza się tylko do przymusu zalesień".
6) „Gospodarowanie na małej powierzchni leśnej nastręcza dużo trudności natury zarówno przyrodniczej jak ekonomicznej".

Dając krótki rys historyczny położenia prawnego drobnych lasów w Polsce niepodległej — na tle stanu ich i środków ratowania poza Polską (spółki zalesieniowe w Danji i Szwecji, Francji, Niemczech i Jugosławji, „leśnictwo zagrodowe" — Farm Forestry — w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej) dochodzi autor do następujących konkluzyj:

„Nadomiar złego społeczeństwo rolnicze nie ma zrozumienia dla spraw leśnych. Dowodem tego jest fakt, że — poza istniejącemi działami leśnemi w izbach zachodnich — na 9 nowoutworzonych izb rolniczych tylko 3 utworzyły referaty leśne. W tym stanie rzeczy można się obawiać, że w ciągu kilkudziesięciu lat, pozbawiona opieki większość lasów drobnej własności ulegnie kompletnemu zniszczeniu".

„Koniecznem jest zatem utworzenie w pozostałych izbach działów leśnych, któreby się zajęły kwestją drobnego leśnictwa".

Przytaczając szereg konkretnych wyników pracy w ostatnich 6 latach Wydziału Leśnictwa Pomorskiej Izby Rolniczej, autor szkicuje następnie przypuszczalny program pracy działów leśnych izb w zakresie drobnego leśnictwa.

Program ten przedstawia się jak następuje:

1) przeprowadzenie szczegółowej inwentaryzacji lasów i nieużytków włościańskich (brak dokładnej statystyki);

2) ułożenie planu zalesień na okres 5, 10 lub 20 lat;

3) nawiązanie kontaktu i oparcie się w pracy na organizacjach drobnego rolnictwa: kółkach rolniczych;

4) uświadomienie i „zdobycie dla idei ludzi, stykających się bezpośrednio ze społeczeństwem rolniczem" (kursy leśne dla instruktorów rolniczych, nauczycieli szkół gospodarczych i powszechnych);

5) zjednanie młodzieży rolniczej dla idei (szkółkarstwo leśne w ramach przysposobienia rolniczego, kursy instruktorskie dla młodzieży);

6) zapewnienie współpracy leśników terenowych i oparcie tej współpracy na zasadach handlowych (angażowanie płatnych leśników z pomiędzy bezrobotnych);

7) zapewnienie pomocy Administracji Lasów Państwowych (szkółki dla samorządów, premje pieniężne dla leśniczych);

8) roztoczenie nad lasami stałej opieki w zakresie pielęgnowania i ochrony;

9) zapewnienia właścicielom drobnych lasów opieki prawnej (zwalnianie od podatków zalesionych nieużytków, lasów ochronnych);

10) roztoczenie opieki nad starszemi drzewostanami (trzebieże, sposób użytkowania, wyróbki i sprzedaży);

11) dążenie do komasacji gruntów leśnych, gdzie to możliwe, do zawiązywania dobrowolnych spółek leśnych. „Wszystko to są rzeczy zupełnie możliwe" (t. zn. spółki leśne szkółkarskie, zalesieniowe, handlowe i t. d.), „i w naszych warunkach. Wymagają jednak czasu i ostrożnego podejścia. Niewątpliwie gwałtowne nakłanianie włościan do zakładania spółek może całą sprawę zepsuć", ...„możliwe to będzie wtedy, gdy propaganda leśna i praca przy zalesieniach przygotują odpowiednio umysły drobnych rolników";

12) zapewnienie przez izby stałych kredytów na cele leśnictwa, subwencyj rządu, pomocy samorządów powiatowych (leśnicy powiatowi).

Artykuł inż. Ferchmina — umieszczony na naczelnem miejscu organu Związku Izb i Organizacyj Rolniczych — nabiera charakteru enuncjacji programowej.

Dlatego leśnicy powitać go muszą z wielkiem zadowoleniem jako wyraz krystalizującego się w społeczeństwie rolniczem zrozumienia znaczenia lasów i ich właściwego zagospodarowania.

J. Kostyrko.

ZE ŚWIĘTA LASU



W Koluszkach.

Walka z chrabąszczem w Lasach Państwowych

Dyrektor Instytutu Badawczego L. P. p. inż. Jan Hausbrandt udzielił redakcji „Rynku Drzewnego" interesującego wywiadu na temat walki ze szkodliwemi owadami w lesie, a przedewszystkiem z plagą chrabąszczów.

— Na chrabąszcza i jego szkodliwość dla kultur leśnych i rolnych zwracano dotychczas stosunkowo mało uwagi — rozpoczyna dyrektor Hausbrandt. Rzecz dziwna, jeśli się zważy, że szkody, wyrządzone przez chrabąszcze, a zwłaszcza ich pędraki, przybierają często rozmiary wprost katastrofalne. Plaga szczególnie obfitego rozmnożenia się chrabąszczy datuje się od czasu wojny światowej, kiedy to okupanci pustoszyli nasze lasy, nie dbając o ponowne zalesienie zdewastowanych obszarów. Muszę bowiem zaznaczyć, że w należycie utrzymanej kulturze leśnej szkody, wyrządzone przez chrabąszcze, są stosunkowo mniejsze. Szkodnik ten nie lubi cienia, im wcześniej zatem na danej powierzchni zrębowej nowe pokolenie lasu ocieni glebę zwartą zasłoną gałązek, tem mniejsze szkody będą tam chrabąszcze wyrządzały.

W Polsce występują dwa gatunki chrabąszczy: chrabąszcz majowy, trzymający się przeważnie na terenach gospodarstw rolnych, i chrabąszcz kasztanowiec, związany raczej z okolicami lesistemi. Żerują one w stanie doskonałym, t. j., jako wykształcone owady, na drzewach liściastych, objadając liście. Chrabąszcze najbardziej lubią, jeśli idzie o drzewa liściaste, liście dębu i brzozy. Oba gatunki chrabąszczy są owadami o t. zw. czteroletniej generacji, to znaczy, że co cztery lata należy w danej okolicy oczekiwać rójki głównego pnia chrabąszczy. Jedynie w północnych okolicach Polski chrabąszcz kasztanowiec posiada pięcioletni okres rozwoju. W okresie rójki, która odbywa się zazwyczaj w maju i trwa od 3 do 4-ch tygodni, samice chrabąszczy zagrzebują się w ziemi i tam, na głębokości zazwyczaj około 20 cm, składają jaja. Z jaj tych wylęgają się pędraki, które żywią się młodemi korzonkami roślin. Żarłoczność pędraka w miarę jego rozwoju rośnie i w tem właśnie stadjum chrabąszcz wyrządza największe szkody. Rośliny bowiem, pozbawione przez pędraki chrabąszcza delikatnych korzonków, tracą możność czerpania wilgoci z gleby, skutkiem czego więdną i usychają. Jeśli idzie o lasy, to stwierdzić należy, że pędraki chrabąszcza najbardziej szkodzą młodym kulturom leśnym.

— W jaki sposób zwalczą się chrabąszcze? — zapytujemy.

— Dotychczas — odpowiada p. inż. Hausbrandt — nie znamy lepszego sposobu od strząsania żerujących owadów z drzew i ich niszczenia. Walkę taką ułatwia fakt, że żerujące chrabąszcze pod wpływem chłodu drętwieją. Można je zatem w chłodnych godzinach rannych, albo też w dżdżyste dnie strząsnąć z drzewa i zniszczyć. Niszcząc szkodnika w formie doskonałej, zapobiegamy znoszeniu jaj, a tem samem unikamy powstania nowej generacji chrabąszczy.

— Jak wygląda techniczne przeprowadzenie walki z chrabąszczem? — Otrząsanie wszystkich drzew, to przecież niemal herkulesowa praca, która musi powodować olbrzymie koszty?

— Zwalczanie chrabąszcza w kulturach drzew liściastych rzeczywiście natrafia na duże trudności. — Inaczej ma się rzecz, jeśli idzie o kultury drzew iglastych, w danym wypadku sosnowych. Wśród drzewostanów iglastych występuje zawsze, jak panu wiadomo, pewien procent drzew liściastych, np. brzozy. Rozpoczynając celową akcję zwalczania chrabąszcza, pewną część tych drzew usuwamy, zostawiając tylko odpowiednią dla danej kultury sosnowej ilość. W ten sposób wyznaczamy chrabąszczom w okresie rójki jakby przymusowe żerowisko. We właściwym okresie drużyny przeciwchrabąszczowe obchodzą owe pozostawione na przynętę dla chrabąszczy drzewa liściaste, strząsają z nich szkodniki na podstawione płachty



i następnie niszczą. Niszczenie chrabąszczy dokonywane być może rozmaitemi sposobami, jak naprzykład przez zalewanie schwytanych owadów ukropem, albo też przez trucie szkodników dwusiarczkiem węgla. Ten ostatni sposób jest głównie stosowany przy zwalczaniu chrabąszczy na terenie Lasów Państwowych.

— Jakie były wyniki akcji zwalczania chrabąszczy, przedsięwziętej w roku bieżącym w Lasach Państwowych?

— Wyniki były imponujące. Obecnie jesteśmy w okresie ich cyfrowego obliczania. Powodzenie naszej akcji zawdzięczamy jej celowej organizacji. Przygotowania rozpoczęliśmy jeszcze w roku ubiegłym. Na podstawie zbadania stopnia rozwoju pędraków w całej sieci t. zw. „dołów próbnych", ustaliliśmy dokładną mapę rotacji rójek w poszczególnych nadleśnictwach, wskazując wyraźnie, które nadleśnictwa staną się w roku bieżącym terenami rójki chrabąszcza. Nadleśnictwa te zostały zaopatrzone w potrzebny sprzęt techniczny, jak płachty, beczki do zsypywania chrabąszczy i truciznę. Wraz z okresem rójki rozpoczęła się właściwa akcja. Nadleśnictwa, objęte zasięgiem rójki chrabąszczy, zostały podzielone na odcinki, obsługiwane przez osobne drużyny robocze, których zadaniem było strząsanie i trucie chrabąszczy. Obowiązkiem każdej drużyny było zebranie chrabąszczy ze wszystkich drzew-pułapek na jej terenie przynajmniej raz dziennie, zazwyczaj w godzinach rannych, gdy, jak zaznaczyłem, odrętwiałe z zimna chrabąszcze dają się łatwo strząsnąć. Praca drużyn była stale kontrolowana przez personel nadleśnictw. Celem zwiększenia wydajności pracy w szeregu nadleśnictw zastosowano premje. Organizacja pracy, którą panu opisałem, pozwoliła na osiągnięcie największych wyników najmniejszym kosztem.

— Czy akcja zwalczania chrabąszczy objęła jedynie tereny lasów państwowych, czy też usiłowano ją rozszerzyć na tereny prywatne?

— Wychodząc z założenia, że celowa walka z klęską chrabąszcza musi być przeprowadzona na całym obszarze dotkniętych nią połaci kraju, staraliśmy się do akcji tej wciągnąć rolników, zamieszkujących dane okolice, właścicieli lasów prywatnych, położonych w danych okręgach, a także zainteresować dane społeczeństwo przez młodzież szkolną. W tym celu odbyliśmy szereg konferencyj z przedstawicielami sfer nauczycielskich, Izb Rolniczych, Związku Leśników, Związku Właścicieli Lasów i t. p. organizacyj. Celem spopularyzowania walki z chrabąszczem Instytut

Badawczy Lasów Państwowych wydał ulotkę p. t. „Chrabąszcz i jego zwalczanie" pióra dr. inż. Nunberga, w którą zaopatrzyliśmy wszystkie nadleśnictwa i leśnictwa państwowe i którą ponadto rozesłaliśmy bezpłatnie do szkół powszechnych, położonych w rejonie zwalczania chrabąszcza. Staraliśmy się przytem o to, aby w szkołach urządzano pogadanki, omawiające konieczność walki z chrabąszczem. Zaznaczyć też należy, iż w dzień „Święta Lasu" Związek Leśników Rzeczypospolitej Polskiej rozwinął szeroką propagandę zwalczania chrabąszcza, organizując szereg pogadanek i rozdając bezpłatnie popularną broszurę o chrabąszczu, przeznaczoną dla młodzieży, a opracowaną przez d-ra Nunberga. W ten sposób akcja nasza nie ograniczała się jedynie do terenów Lasów Państwowych, lecz przybrała znamiona akcji społecznej, na co Administracja Lasów Państwowych nigdy nie szczędzi pracy, ani środków. Plan akcji opracował i kierował nią w terenie p. dr. inż. Marjan Nunberg z Instytutu Badawczego.

— Czy podany przez pana dyrektora sposób walki z chrabąszczem jest jedynym możliwym do przeprowadzenia sposobem?

— W próbach mamy obecnie biologiczny sposób zwalczania tych szkodników — odpowiada p. dyr. Hausbrandt. Opiera się on na badaniach p. dr. Jana Jerzego Karpińskiego, kierownika Parku Narodowego w Białowieży, który zaproponował opylanie żerujących chrabąszczy zarodnikami grzybu Beauverla. Grzybnia tego gatunku niszczy pędraki. Opylone zarodnikami samice chrabąszcza zawlekają zarodniki na miejsca składania jaj, gdzie grzyb znajduje podatne warunki rozwoju i niszczy wylęgające się pędraki. Zeszłoroczne próby laboratoryjne dały bardzo dobre rezultaty, obecnie obserwuje się skutki opylań, przeprowadzonych tytułem próby na kilku powierzchniach doświadczalnych w czasie ostatniej rójki.

Na przyszły rok akcja zwalczania chrabąszczy będzie przez nas kontynuowana w innych nadleśnictwach. Ciekawe jest, że w północnych okolicach Polski spodziewana jest duża ilość chrabąszczy, a to ze względu na to, że zbiegają się tam okresy rójki chrabąszcza majowego (generacja czteroletnia) i chrabąszcza kasztanowca (generacja pięcioletnia). W oparciu o doświadczenie, nabyte w roku bieżącym, będziemy mogli przystąpić do intensywnej akcji niszczenia szkodników, o których każdy wie, lecz mało kto zdaje sobie sprawę ze szkód, jakie wyrządzają one rok rocznie gospodarstwu narodowemu, idących w dziesiątki miljonów złotych — zakończył swoje wywody p. dyr. Hausbrandt.

Państwowe gospodarstwo łąkowe w Rząśniku

Przez bory, zagajniki, urozmaicone polankami, polami uprawnemi pobliskiej wsi Porzędzie, biegnie droga ze stacji Dalekie k/Wyszkowa do Rząśnika. Stare topole i klony dwoma szeregami pilnują alei wjazdowej, prowadzącej do majątku. Obszerne podwórze, okolone budynkami gospodarczemi, z pośród których szczególnie się rzuca w oczy nowoczesna obora, świadczy wymownie o wielkim rozmachu, z jakim prowadzi się gospodarstwo. Harmonijnie łączy się z całokształtem zabudowań dwupiętrowy dom, w którym mieści się kancelarja oraz mieszkania kierownika i personelu administracyjnego. Jest to właściwy folwark Rząśnik, a jeśli przejdziemy paręset metrów, ujrzymy wówczas stromy stok — a tam na dole, u stóp Rząśnika, o 25 m. niżej — rozciąga się płaska równina — folwark Pulwy. Niegdyś było to zalewisko Narwi, a doniedawna dzikie torfowisko porosłe częściowo zaroślami krzewów. Sam wyraz „Pulwy" oznacza w pojęciu ludności miejscowej lichą kwaśną łąkę. Nazwa ta pozostała, lecz charakter tych łąk zmienił się nie do poznania. Prawie całkowicie zmeljorowane dają one wysokowartościowe siano i, co zresztą ma znaczenie drugorzędne, dobrą okopowiznę i niezłe zboża, spełniające w tym wypadku rolę jakgdyby przedplonu, mającego usprawniać glebę dla dalszej uprawy cennych traw.

Zanim przystąpię do opisu gospodarki tych folwarków, podam rys historyczny ich powstania. Do roku 1863 Rząśnik był własnością prywatną. Następnie jeden z dygnitarzy rosyjskich, stworzył tu klucz folwarków. Sytuacja ta trwała bez zmian przez długi szereg lat. W czasie Wielkiej Wojny w roku 1915 folwarki zagarnięte zostały przez okupantów niemieckich, którzy prowadzili gospodarkę we własnym zarządzie. W roku 1918 majątek przejął Urząd Wojewódzki, oddając go w dzierżawę, przyczem większość obszarów rozparcelowano, a część zalesiono. Centrum majątku przeszło w roku 1927 we władanie Administracji Lasów Państwowych, która nadal, do lipca 1934 roku oddawała te ziemie w dzierżawę, a przejęła je, niestety, w stanie opłakanym pod względem złej kultury gleby i zrujnowania budynków. Obecnie ze względu na świetny rozwój gospodarstwa łąkowego i jednocześnie na niemożliwość stawiania odpowiednich budynków na terenie folwarku Pulwy, folwark Rząśnik rozbudowuje się na szeroką skalę.

Teraz podam opis i historję zorganizowania właściwego głównego warsztatu pracy — folwarku Pulwy, położonego w woj. Warszawskiem, starostwie Pułtuskiem, 3,5 km. od stacji Dalekie.

Bagno Pulwy o długości 7 km., sze-



Wjazd do Rząśnika.

rokości 2 — 3 km., utworzone w dorzeczu Narwi, nie stanowiło, jak wyżej wspomniałem, samych łąk torfiastych. Częściowo obszar ten porośnięty był krzaczastemi zaroślami, składającemi się głównie z brzozy — Betulanana i D. verrucosa, różnych wierzb Salix caprea, cinerea, purpurea i t. p. W miernej ilości rosła tu karłowata sosna, występował zato w części północnej, niesłychanie żyznej, oles podmokły. Wśród bagnisk rozrzucone były wyspy piaszczyste — grondy. Torfowisko miało charakter mszysto turzycowego, a częściowo olchowego. Było to typowe torfowisko nizinne, utworzone przeważnie z trzciny pospolitej, mchów — Hypnum, różnych turzyc oraz wątrobowców, stanowiące jednorodny materjał o zawartości 2,14% azotu. Wiercenia wykazały, że najgrubsze pokłady torfu, znajdują się w części południowej, dochodząc do 4—5 m., gdzie obfite źródła, wytryskujące z okalającego bagniska wzgórza, zasilały torfowiska, wywołując bujniejszy rozrost roślinności. W części północnej grubość waha się od 1,3 do 2 m. — Obszar Pulw wynosi ogółem 2.200 ha, z czego 800 ha jest własnością Państwa.

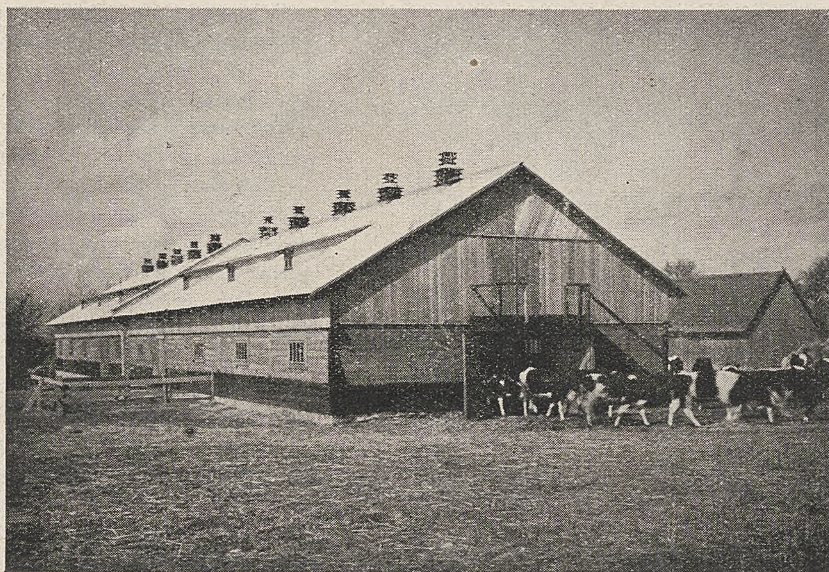
W końcu wieku XVIII na wartość torfowiska zwrócił już uwagę rząd pruski i w roku 1798 sporządzono nawet plany meljoracyjne, które jednak nie zostały wprowadzone w życie, dzięki zmianom, jakie zaszły w podziale ziem ówczesnego Państwa Polskiego.

Dopiero w roku 1859 Komisja Rządowa Przychodów i Skarbu b. Królestwa Kongresowego poleciła przygotować plany osuszenia błot Pulwy—Bagno o obszarze 6.000 morgów, rozpościerających się na gruntach skarbowych i majorackich (Rząśniki), zajmując 2.900 morgów, reszta była w ręku prywatnych właścicieli. Projekt ten nie został jednak zrealizowany. Ponownie poruszyli sprawę meljoracji Pulw okupanci w roku 1917. Z ich polecenia kierownik Instytutu Torfowego przeprowadził odnośne badania w terenie, przyczem dokonywane były prace niwelacyjne. Jednakże dopiero po ustąpieniu okupantów niemieckich Ministerstwo Reform Rolnych opracowało projekt odwodnienia w celu eksploatacji torfu, uwzględniający główny kanał odpływowy do Narwi długości 13.584 m. b. przy spadzie 0,25% i średniej głębokości 2,5. Do roku 1923 wykonano 6,380 m. b. tego kanału przez Okręgową Dyrekcję Robót Publicznych. Ze względu na nieopłacalność eksploatacji torfu na cele opałowe, Okręgowa Dyrekcja Robót Publicznych w porozumieniu z Dyrekcją Lasów Państwowych w Warszawie w roku 1922 opracowała nowy projekt, polegający na przeprowadzeniu płytszego kanału w celu osuszenia bagnisk i przemienienia ich w kultury łąkowe. Do głównego kanału dochodzić miały trzy boczne ogólnej długości 28 km. W roku 1927 doprowadzono kanał główny do 14 km. i koszt wykonania robót pokryty został z subwencji Min. Rob. Publ. na rachunek Spółki Wodnej, do której przystąpiła Dyrekcja Lasów Państwowych w Warszawie.

Dział Meljoracyjny D.L.P w Warszawie w lipcu i sierpniu 1934 r. wykonał pomiary niwelacyjne, a następnie w styczniu i lutym 1932 r. opracowano szczegółowy projekt odwodnienia bagien. W maju tego samego roku zaczęto kopać rowy i w ciągu 1932-33 zmeljorowano większą część terenu. W roku 1933 rozpoczęto karczowanie i orkę, a pierwsze siewy wykonano wiosną 1934 roku — po zaangażowaniu specjalisty łąkarza — obecnego kierownika Gospodarstwa Łąkowego p. inż. Feliksa Zawistowskiego.

Pierwsze próby upraw rolnych w 1933 roku dawały mierne rezultaty i dopiero w roku 1934 pod głównem kierownictwem naczelnika M. Nagabczyńskiego prace szybko ruszyły naprzód dając dobre wyniki. Obecnie Rząśnik stanowi osobną jednostkę gospodarczą i posiada własny plan finansowy. Inicjatorem utworzenia Gospodarstwa Łąkowego był dyrektor naczelny p. A. Loret. Na możność wyzyskania Pulw, jako warsztatu pracy, pierwszy zwrócił uwagę dyr. W. Chwalibowski, pracę którego dalej kontynuuje i racjonalnie rozszerza dyr. E. Mickiewicz, a plany i prace meljoracyjne przeprowadził inż. T. Pogorski. Teraz Państwowe Gospodarstwo Łąkowe w Rząśniku jest na drodze świetnego rozwoju, tembardziej, że wiele zainteresowań tą sprawą przejawia minister Rolnictwa p. J. Poniatowski.

Inż. Wł. Lindeman.



Zabudowania gospodarskie.

DRZEWA POMNIKI PRZYRODY

Urząd Wojewódzki Krakowski uznał następujące stare drzewa za zabytki, podlegające opiece prawa:

Stara lipa o obwodzie 4.80 m, rosnąca w pobliżu kościoła w Niedźwiedziu, pow. limanowski.

Trzy lipy przy kościele w Żmigrodzie Starym, pow. jasielski, będącym w posiadaniu tamtejszej parafji rzym.-kat.

Dwie stare lipy w Mszanie Dolnej, pow. limanowski, o obwodzie 6 i 7.30 m.

Aleję lipową i stare drzewa przy dworze i w ogrodzie w Laskowej, pow. limanowski.

Stary modrzew, rosnący opodal od kościoła parafjalnego w Łopusznej, pow. nowotarski, którego obwód wynosi 2.90 m.

Sosnę amerykańską o obwodzie 4 m. rosnącą w Kamienicy, pow. limanowski.

Park dworski w Ryczowie, pow. wadowicki, posiadający stare i piękne drzewa.

Urząd Wojewódzki Wileński uznał za zabytek, podlegający opiece prawa:

Czarną topolę o wysokości około 30 m. i 6.70 m. obwodu, rosnącą w parku koło kościoła rzym.-kat. w Radoszkowicach, pow. mołodecki.

Urząd Wojewódzki Poznański wydał zarządzenie, uznające stary dąb przy ulicy Portowej w Gdyni za drzewo zabytkowe. Konieczne dla zabezpieczenia dębu przed uschnięciem roboty ziemne zostały wykonane, dzięki subwencjom Krakowskiego Oddziału Ligi Ochrony Przyrody i Komisarjatu Rządu w Gdyni.

T. FALKOWSKI

UŻYWANIE PRZEZ GAJOWEGO WŁASNEJ CECHÓWKI

Pod względem zapatrywań na sprawę posiadania przez gajowych własnej cechówki, leśników możnaby podzielić na dwa odłamy, z których gdy jeden uważa, że posiadanie przez gajowego własnej cechówki jest pożądane, drugi zaś — wprost przeciwnie — uważa to za złe. Skutkiem takiego stanu rzeczy jedne zarządy leśne wprowadziły u siebie zwyczaj posiadania przez gajowego cechówki i chwalą go sobie wielce, inne znów słyszeć o nim nie chcą. Jest to zjawisko dość dziwne, to też oba poglądy warto ze sobą skonfrontować i kwestję tę poruszyć raz jeszcze.

Specjalne cechówki dla gajowych okażą się celowe i pożyteczne tylko wówczas, gdy będą obwarowane szczególnemi ostrożnościami. Stałe, czy czasowe posiadanie przez gajowego oficjalnej cechówki, służącej do odbiórek drewna, w praktyce nie stosuje się nigdy.

Natomiast z wiedzą i za zgodą władzy leśnej każdy gajowy może sobie sporządzić siekierkę, pozostającą w osobistem jego władaniu i do wyłącznej dyspozycji.

Siekierka taka winna na obuszku posiadać monogram gajowego lub też pierwszą literę jego nazwiska, w obwódce lub też bez niej. Konieczny jest warunek, aby w niczem nie przypominała ona cechówki eksploatacyjnej (odbiórkowej) leśniczego, to też lepiej, aby obwódki nie posiadała wcale. Przy zachowaniu tego warunku nie może być żadną miarą zidentyfikowana w prawdziwą cechówką. Dla odróżnienia od właściwej czyli odbiórkowej cechówki, można ją nazwać cechówką wydatkową albo krótko toporkiem (siekierką). Jeżeli rękojeść jest długa, otrzyma się ciupagę, a wówczas służyć może gajowemu nietylko do odbijania drewna, lecz również jako laska do podpierania się przy chodzeniu po lesie, do obrąbywania z drzew gałęzi z rakami, miotłami, hubami i t. p., a nawet w celach obronnych. Krótki toporek nosi gajowy albo w torbie, albo w specjalnej pochewce, zawieszonej u pasa. Jak widzimy, taka czy inna cechówka jest dla gajowego wielostronnie pożyteczna.

Zastosowanie gospodarcze takiej cechówki może być różnorodne. Głównem jej przeznaczeniem jest odbijanie pniaków defraudacyjnych, pozostałych w lesie, do oznaczania drewna sekwestrowanego u włościan, do znakowania łupek, szczególnie narażonych na kradzieże, po których to znakach później gajowi je poznają i t. p. Okazuje się ona także wielce pomocną przy wydatku drewna.

Znakowanie drewna wydawanego ma cel podwójny, jako to: 1) zmusza gajowego do wskazania drewna nabywcy na gruncie, czyli doprowadzenia go do zakupionego przezeń stosu, a jednocześnie 2) nie pozwala nabywcy poraz wtóry wrócić do lasu z numerowaną i ocechowaną łupką, po odbiór innego stosu w wypadku, gdy gajowy odbija na niej swój znak (ten ostatni bowiem zdradziłby niechybnie nabywcę).

Pozatem siekierka daje gajowemu możność oznaczania poszczególnych wyrzynków kloca przy jego przecinaniu na części w czasie wywozu z lasu, o ile takie postępowanie ma miejsce.

Odbijanie cechy zastępuje składanie przez gajowego podpisu na drewnie przy pomocy chemicznego, czy też zwykłego ołówka, lub wreszcie kredki (lubryki). Podpis taki rozmywa się i rozpływa, gdy drzewo zamoknie od deszczu (a nawet zwykłej wilgoci) lub znika, gdy drewno poszarzeje, a co do lubryki to niezawsze można jej dostać, co skłania gajowego do zastąpienia kredki ołówkiem. Ponieważ gajowy posiada swój specjalny kolor do posługiwania się w lesie, przeto bijąc swą cechę tym kolorem, tembardziej utrudnia zidentyfikowanie jej z cechą leśniczego. Znak wycięty w drewnie ma tę wyższość, że jest zawsze jednakowy, łatwy do odczytania, a nadewszystko trwały, to też zasługuje na rozpowszechnienie.

Cecha gajowego nie stanowi samoistnego i pełnoprawnego znaku, lecz jest niejako zapowiedzią pojawienia się tuż obok (na tejże sztuce drewna, względnie na pniaku) cechy leśniczego, jest to więc znak tymczasowy albo przedwstępny.

Obawa, jaką żywią niektórzy leśnicy, że cechówka, choćby w najbardziej prymitywnej formie, może ułatwić gajowemu nadużycia, jest płonną, gdyż w wypadku, gdyby gajowy zapragnął sprzedać na własną rękę, czyli wydać nielegalnie drewno z lasu, to albo wydałby je bez żadnej cechy, albo postarałby się podrobić eksploatacyjną cechę leśniczego; w żadnym zaś razie nie będzie stawiał swojej cechy.

To też nie należy wzbraniać gajowemu posiadania cechy z inicjałem własnym, z zastrzeżeniem, oczywiście, że nie będzie w niczem przypominała cechówki leśniczego, i że znak odbity na drze-



Dodatek do n-ru 27 tygodnika „Echa Leśne"

wie, da się z łatwością odróżnić od znaku normalnego nawet ze znaczniejszej odległości.

W lasach państwowych wyraźny i niezawodny znak stanowi godło Państwa, czyli orzełek.

Gospodarze leśni nie powinni zapominać, że jedynie racjonalnym, a przeto decydującym, winien być tutaj wzgląd taki: nie trzymać w lesie ludzi niezasługujących na zaufanie, a zato ludzi uczciwych nie krępować nadmiernie i nie utrudniać im pracy, albowiem pierwsi, pomimo największych rygorów, zawsze znajdą drogę do obejścia prawa, natomiast drudzy, nawet w najbardziej sprzyjających warunkach, nie dopuszczą się wykroczeń przeciw prawu. Ścisły nadzór zwierzchności dopełnia reszty rozwiązując ostatecznie zagadnienia.

ORGANIZACJA PRZYMUSOWYCH PATROLI

Doświadczenie uczy, że jeśli w jakiejś partji lasu panoszą się kradzieże, tam winę takiego stanu rzeczy ponosi wyłącznie miejscowy personel, a wszelkie uboczne akcesorja, o których tak często się słyszy, stanowią zaledwie tło, na którem tem wyraźniej występuje grzech nieróbstwa i niedbalstwa. Niestety, gdzie się już owe naleciałości zagnieździły, tam wykorzenić je jest niezmiernie trudno.

Aliści nie trzeba skąpić wysiłków, zmierzających do pozbycia się tych niepożądanych intruzów rodzących nieład i rozkład w organizacji każdego przedsiębiorstwa.

Dobroczynnym środkiem, zarówno dla restauracji sprawności służbowej personelu jak i dla samego lasu, okazuje się stosowanie przymusowych patroli, a przedewszystkiem nocnych. Rozważmy pokrótce, na czem ich istota polega.

„Patrolem" zwie się mały oddziałek złożony z kilku ludzi, wysyłany na zwiady. (Zaznaczam przy okazji, że wyraz „patrol" jest rodzaju męskiego, a więc w drugim przypadku będzie „patrolu", a nie zaś „patroli", jak to wielu używa). Jeżeli patrol otrzyma za zadanie stać w miejscu na straży i dozorować, będą to **„czaty"** — placówka.

Ogólnie biorąc personel ochrony nadleśnictwa — może odbywać patrole z własnej inicjatywy, czyli samorzutnie albo **dobrowolnie**, lub też mogą mu być one narzucone z góry, t. j. nakazane, są więc w przeciwieństwie do poprzednich, **przymusowe**. Ponieważ zaś stosuje się je z reguły wobec osób niedość oddających się służbie, przeto można je uważać jako **karne**. Tę ostatnią nazwę usprawiedliwia również dolegliwość ich odbywania. Jeżeli wzmocniono szczególnie środki kontrolne nad odbywanemi patrolami, można je nazwać **obostrzonemi**.

Z kolei rzeczy patrole nakazane mogą być organizowane w drodze zupełnie **jawnej** lub też przeciwnie — w drodze ściśle **tajnej**. W pierwszym wypadku zwierzchnik nakazuje funkcjonarjuszowi odbyć patrol, wymieniając głośno czas i miejsce, dokąd ma się udać! W drugim wypadku to samo otrzymuje w zapieczętowanej kopercie. Patrole, jak zarówno czaty, mogą się odbywać w dowolnej porze dnia, a więc za dnia, wieczorem, w nocy lub o świcie. Zasadniczo można je więc podzielić na **dzienne** i **nocne**. Podlegają one jednemu prawu.

1. **Przygotowanie patrolu.**

Na kopercie zawierającej pismo winno być wyszczególnione nazwisko adresata, oraz termin, w którym dozwolone jest rozpieczętowanie koperty i odczytanie zarządzenia w niej zawartego. Czas otwarcia musi być wskazany ściśle z uwzględnieniem godziny i minuty, a więc np.: „Gajowy St. Rzępolski otworzy dnia 15.V.35 o godz. 22.30". Koperta winna być każdorazowo zalakowana pieczęcią osobistą nadleśniczego, przechowywana pod zamknięciem. Nad pieczęcią umieścić napis: „Poufne!" Należy też baczyć, aby pismo nie mogło być odczytane bez otworzenia koperty i dlatego ta ostatnia nie powinna być przezroczysta. W celach oszczędnościowych zamiast koperty można stosować składanie samego pisma w drobny zwitek, który następnie trzeba zalakować i doręczyć, komu należy.

Ściśle o wskazanej na kopercie porze adresat winien ją otworzyć. Otworzenie jej wcześniejsze stanowi poważne wykroczenie służbowe i winno być traktowane jako świadome, rozmyślne i złośliwe uchylanie się od wykonania rozkazu, czyli jako wyłamywanie się z dyscypliny i obowiązującej karności.

Samo pismo zawiera poufny rozkaz udania się na wskazane miejsce o oznaczonej porze i wypełnienia pewnych określonych czynności. Dla ułatwienia ewidencji takich zarządzeń, każde z nich ponadto zawierać winno numer kolejny, odpowiadający pozycji kontroli ewidencyjnej tych zarządzeń, prowadzonej przez nadleśnictwo osobiście. Treść winna być pisana krótko i zwięźle np.: Nr. 19 „Gajowy Wszędybył zaraz podąży granicą pod dąb z obrazkiem obok wsi Rozdoły i tąż drogą powróci. Podpis". Albo: Nr. 3. „Polecamy udać się niezwłocznie granicą lasu do gaj. Fujarskiego i razem z nim spatrolować oddziały 64—67. O wynikach przedłożyć raport. Podpis".

Jeżeli zarządzenie nie przewiduje odbycia wspólnego patrolu, to wogóle nie powinno się wspominać nawet, że planowane jest spotkanie się dwóch czy więcej osób. I odwrotnie: jeżeli zbiórka upatrzonych osób jest konieczną, należy każdej zaznaczyć wyraźnie z kim, kiedy i w jakim punkcie ma się spotkać, a wreszcie jak długo należy na nią oczekiwać. Należy przytem stosować następujące znaki umówione: 1) jeżeli gajowy może się spodziewać, że w pewnym punkcie, wyszczególnionym w zarządzeniu, spotka się z innym funkcjonarjuszem, wówczas w końcu nazwy danego punktu daje się gwiazdkę, co oznacza, że zarządza się tam 15-to minutowy postój; 2) jeżeli spotkanie ma nastąpić bezwzględnie i ten, kto przyjdzie pierwszy winien oczekiwać na drugiego aż do jego nadejścia, w takim razie stawia się wykrzyknik w nawiasie np.: „Zarządzam natychmiastowy patrol w kierunku Rzepińskiego mostu (!) gdzie należy być o godz. 2-ej rano; stamtąd należy się udać do Kapliczki na rozstajach dróg Korczyńskiej i Winiarskiej*; powrót starą linją i Skrzekową Smugą po przez Budniki do domu". Brak któregokolwiek ze znaków bynajmiej nie oznacza zakazu uczynienia przystanku, który gajowy może sobie urządzić w każdym z wyszczególnionych punktów dla odpoczynku.

Wydając zlecenia przymusowych patroli, nadleśniczy odnotowuje je w specjalnie dla tego celu przeznaczonym zeszycie kontrolnym. Prowadzenie notatek jest z tego względu konieczne, że umożliwiają mu one osobistą kontrolę patrolów, a bez nich nie pamiętałby poszczególnych dat ani też wyznaczonych punktów zbornych. Pozatem ich istnienie nie dopuści do „ukręcenia głowy" pewnym zarządzeniom. Szemat formularza zawiera następujące rubryki: 1) liczba porządkowa; 2) data; 3) godzina otworzenia kopert; 4) uczestnicy patrolu; 5) cel wycieczki, czyli punkty wyszczególnione w zarządzeniu; 6) pora przybycia na miejsce; 7) patrolowane tereny, czyli strzeżony odcinek lasu; 8) wyniki patrolu i uwagi. Rezultaty każdego patrolu winny być odnotowane w ostatniej rubryce na podstawie otrzymanych następnie raportów.

Rozdanie zarządzeń osobom zainteresowanym może nastąpić albo jednorazowo na cały miesiąc naprzód, albo na początku każdego tygodnia, albo wreszcie od wypadku do wypadku, czyli po jednem zarządzeniu, które niebawem staje się aktualne. O systemie rozdawnictwa decydują warunki lokalne, a więc odległości, zaufanie do zainteresowanych osób i t. p.

Każda osoba otrzymuje swoje zarządzenie zupełnie oddzielnie, w tajemnicy przed innemi osobami. Jeżeli nadleśniczy przesyła zarządzenia gajowym za pośrednictwem leśniczego, do którego żywi pełne zaufanie, może mu je wręczyć w stanie niezaklejonem, z poleceniem zalakowania po uprzedniem poczynieniu potrzebnych wyciągów.

Leśniczy przed rozdaniem zarządzeń (o ile odbywa się to za jego pośrednictwem) winien jest odnotować sobie w terminarzu kalendarza pod właściwą datą szczegóły uwidocznione na kopercie, aby zapewnić sobie tą drogą możność trzymania ręki na pulsie wydarzeń w leśnictwie i kontrolowania ich.

Wszystkie otrzymane zarządzenia tajne należy stale nosić przy sobie i mieć je gotowe każdej chwili do okazania władzy zwierzchniej. To samo obowiązuje w odniesieniu do zarządzeń już wypełnionych aż do chwili ich wysłania wzgl. doręczenia zwierzchnikowi. Okazywanie ich komukolwiek poza władzą zwierzchnią jest wzbronione. Leśniczowie winni często kontrolować, czy zarządzenia patrolowe są w należytem porządku, t. j. w stanie nienaruszonym, a w razie stwierdzenia, czy choćby podejrzenia, że zostały w sposób podstępny otwarte, należy niezwłocznie skierować doniesienie do nadleśnictwa.

d. c. n.

F. A. OSSENDOWSKI

NA TOKOWISKU

Z łap świerków i sosen pospadały już puszyste czapy śnieżne. Na olchach i brzozach poczerwieniały pędy młode, znikła sadź przymrozków porannych i z brzękiem odrywać się zaczęły długie sople lodowe, zwisające z niższych gałęzi. W puszczy pokrowiec śnieżny nabrał odcieni szaro-szafirowych, a na kujawach otwartych okrył się sapowatą skorupą, która raz po raz opadała z brzękiem dzwonnym. Z pod jej grubej warstwicy w południe, gdy słońce prażyć zaczynało, biegły małe strumyki warkotliwe, rozmiękczały na kamień stwardniałą ziemię i znikały pod warstwami liści jesiennych i suchego igliwia. Tam i sam wyzierały już jaskrawo zielone pędy traw i skromne gwiazdki kwiatów białych, lękliwych jeszcze, co ani barwą swoją, ani wonią zjawiania się swego na świat oznajmiać nie śmiały, gdyż zatrważały je mrozu podmuchy przed świtem i od czasu do czasu wzmagający się mróz, co na kałużach kry tworzył i ruczajom lodowe stawiał przeszkody. A jednak wszystko, co żyło w puszczy, wyczuwało już, że zbliża się wiosna. Jedne ptaki odlatywały ku północy, inne przybywały z południa. Na oświetlonych słońcem polankach i po parujących pod jego promieniami pniach, zwolna czołgały się senne jeszcze pajączki bezbarwne, zrzadka bzykały muchy i wyprostowywały skrzydła ledwie obudzone biedronki.

Pewnego wieczora, gdy słońce zapadało już na zachodzie, kryjąc się za szczeciniastą ścianą boru, z łopotem i głuchem kokaniem zapadł głuszec w gąszczu młodziaka. Po chwili zleciał na nagie zbocze pagórka, gdzie z pod śniegu wyglądały zwarzone mrozem ciemne wrzosów gałązki, zamarł, w słuch zmieniony i węch. Wydał głuchy, urwany krzyk, rzucony w dal ,bez celu, zda się, i bez myśli. Odpowiedziały mu wkrótce ochrypłe kłochtania głuszyc, a w ich głosie drgały niecierpliwe nuty żądzy i tęsknoty. Czarnopióry kogut napuszył się cały, rozwinął wspaniały wachlarz ogona i opuściwszy wyprężone skrzydła, niby ostrym lemieszem ciął bruzdy na śniegu, to drepcząc na miejscu, to krążąc na małej przestrzeni, zapatrzony w gasnące już niebo i w cienie fioletowe, pełznące z ostępów puszczańskich. W fioletowej, leniwej powodzi znikły wpierw piony drzew, a po chwili tonąć w niej poczęły konary i korony.

Głuszec wydał jeszcze jeden zewny krzyk, rozkazujący, władczy, a pełen namiętnego pytania.

Z puszczy nie doszła go żadna odpowiedź. Cisza zaległa dokoła i spływała ciężkiemi falami.

Sfrunął ze stoku pagórka i



usiadłszy na gałęzi sosnowej, przykucnął na niej, napuszył się w przedsmaku snu.

Jednak, zaledwie błysnęła na wschodzie pierwsza kratka szkarłatnego świtu, otrząsnął się kogut i z łopotem skrzydeł zleciał na nagi zgrzewek i zamarł na nim na chwilę.

Trwało to bardzo krótko, zaledwie jedno mgnienie oka, bo do zaostrzonego słuchu jego dobiegły powolne przeloty, urwane kłochtanie kur i nawet szelest ich piór.

Wyprężył się cały, wyciągnął szyję i oczy zmrużył, oczekując wielkiej, tajemniczej chwili nowych narodzin słońca.

Wyjrzało wreszcie ostrym skrajem płomiennego dysku, pozłociło świeczki świerkowe po szczytach, zapaliło miljonem ogników zaspy śnieżne i niby krwią żywą wypełniło strzały sosen.

Głuszec jeszcze wyżej uniósł głowę, rozpuścił czarny pióropusz ogona i skrzydła ku dołowi skierował.

Zmienił się cały. Całe opierzenie na szyi, bokach, karku i piersi skrzyć mu się zaczęły migotliwą łuską barw zielonej, szafirowej i złocistej, nabrzmiały mu czerwienią korale brwi, biały dziób połyskiwał, jako stal wyostrzona.

Wreszcie kogut ruszył z miejsca, tupiąc rytmicznie, szeleszcząc ogonem i zgrzytając brużdżącemi śnieg lotkami skrzydeł.

Przystanął na chwilę i zarzuciwszy wtył głowę, zasyczał donośnie, „fuchnął" raz i dwa, a potem jął kuć swoją pieśń krótką, co w namiętnej żądzy — nieskończoną się wydawała.

Nie widział nic i nic nie słyszał.

Nie wiedział w tej godzinie przedświtu, co czyni, kogo woła i czego pragnie każdą kroplą krwi swojej, przebudzonej ostrzem strzały słonecznej.

Byłaż-li to tylko żądza spotkania kochanki? Byłaż-li to modlitwa, pełna porywu i zachwytu przed szkarłatnem obliczem boga-słońca, a może hymn ku czci ziemi, która pełna soków i sił rodzących oddychała ciężko pod brzemieniem warstwic śnieżnych?

Głuszec śpiewał i tańczył, jak kapłan pogański, jak czarownik krainy północnej, do słońca i życia stęsknionej, nie myśląc o niczem.

Musiał wykonać wielkie posłannictwo ziemi i słońca, ufny, że bóstwa miłosierne poślą mu chwilę zapomnienia i rozkoszy, o której szemrały biegnące ruczajki, szeleściły liście opadłe, dzwonił śnieg topniejący i zgrzytały iglice świerków.

Nie myśląc o tem, wiedział całem jestestwem swojem, że gdzieś wpobliżu zaczaiły się głuszyce, zaczarowane wyglądem jego i śpiewem, przysiadają, trzepocąc skrzydłami, oczekiwania pełne i przeczuć słodkich.

Skończył zwrotkę i ostry wzrok wbił w gąszcz młodego chojniaka.

Nie zawiodła go nadzieja, dojrzał bowiem szare ciała kur, odcinające się od śniegu i ich spojrzenia, skierowane ku niemu.

Znowu uniósł głowę i przymknął oczy płomienne.

Rozpoczynał nową zwrotkę swej gry miłosnej... gdy w tej samej chwili coś wróciło mu przy-

tomność... Na jedno mgnienie oka uczuł ostry ból i więcej nic już uświadomić sobie nie mógł...

Zerwał się z łopotem skrzydeł i poszumem piór i nieświadomy już ani celu, ani tego, co czyni, jął wzbijać się wyżej i wyżej — tam, gdzie krzyżowały się już szkarłatno - złociste promienie słońca i gdzie topniały, znikając bez śladu, ostatnie smugi mgieł porannych.

Wspaniały, cudny i dumny był to lot.

Czarnopióry ptak pławił się w złocistej poświacie, znacząc każdy ruch skrzydeł krwawemi plamami, nagle wykwitającemi na białej naledzi śnieżnej, skrzepłej przez noc i połyskującem okrytej szkliwiem.

Zdawało się, że królewski ptak pomknął ku słońcu...

Nie doleciał jednak...

Z bezwładnie opuszczonemi skrzydłami runął nagle i, koziołkując w powietrzu, spadał ku ziemi, gdzie wszystko połyskiwało i jarzyło się w nadmiernym przepychu blasków słonecznych.

A gdy z głuchym łoskotem spadł i piersią, zachwytem wezbraną, o twardą uderzył ziemię, odbiegła od niego mała, zwinna łasica i jęła chłeptać krew gorącą, tryskającą z przegryzionej tętnicy.

Z furkotem i łopotem skrzydeł zerwały się wylękłe kury.

Słońce uśmiechało się łagodnie i radośnie, tysiącem promiennych ramion pieszcząc drzewa, nikłe pierwiosnki, blade ździebełka trawy, wiosenne świeczki świerkowe i leżącego na śniegu głuszca, przy którym coraz szerzej rozpływała się szkarłatna dymiąca plama krwi.

O ŻBIKU W ZWIERZYŃCU KRAKOWSKIM



Wielką osobliwością zoologiczną w Polsce jest żbiczyca w zwierzyńcu krakowskim.

To napozór niepokaźne kocisko z Lasu Wolskiego, na pierwszy rzut oka mało różniące się od przebywającego z nim w klacie kota domowego, stał się wielką osobliwością dla dwu następujących powodów: swej długowieczności w niewoli (blisko 2 lata) i oswojenia.

Tych sukcesów w stosunku do żbików, przetrzymywanych w niewoli, nie odniósł dotąd ani jeden zwierzyniec w świecie.

Zamieszczone zdjęcia fotograficzne tej żbiczycy, poczynione przed i po oswojeniu w odstępie rocznym, najlepiej nam to ilustrują.

Że dostatecznie oswoiła się żbiczyca w zwierzyńcu krakowskim nietylko świadczy o tem to, że bez najmniejszej obawy podchodzi ona po karmę do ręki dozorcy i pozwala się głaskać, ale przedewszystkiem to, że ma w niewoli młode.



Jedno z dwojga żbicząt, które ujrzały światło dzienne zwierzyńca krakowskiego, do dziś dnia żyje pod opieką dodanej mu matki — kotki domowej, która gorliwie niem opiekuje się i karmi. Drugie ze żbicząt zostało zagryzione przez żbiczycę na drugi dzień po okoceniu się.

Młody żbik (kotka) — zdaje się — nosi wszystkie charakterystyczne znamiona prawdziwego żbika, choć pochodzi z krzyżówki ze zwykłym kocurem domowym i z tych właśnie powodów jest cennym narybkiem zwierzyńca w Lesie Wolskim.

Podobno ostatnio czynione są liczne starania około zakupna żbika kocura dla tej osobliwej żbiczycy, stanowiącej ozdobę małopolskiego zwierzyńca fauny krajowej w Lesie Wolskim pod Krakowem.

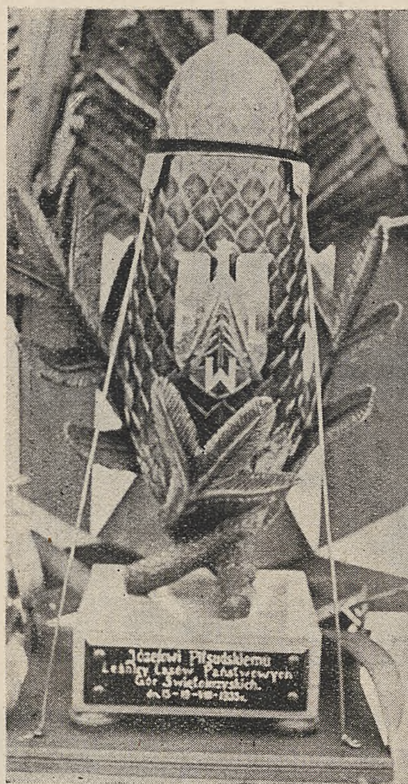
A. K.

Z GÓR ŚWIĘTOKRZYSKICH NA SOWINIEC

Koła Przysposobienia Wojskowego Leśników przy N-ctwie Św. Katarzyna i Tartaku Państwowym Kielce zainicjowały podniosłą uroczystość złożenia hołdu Twórcy Niepodległości Państwa Polskiego, Pierwszemu Marszałkowi Polski Józefowi Piłsudskiemu, przez pobranie ziemi z lasów państwowych, przyległych do gór Świętokrzyskich, na kopiec na Sowińcu.



W dniu 14 sierpnia koła P. W. L. przy N-ctwach Św. Katarzyna, Samsonów, Suchedniów, Daleszyce, Łagów, Siekierno, Snochowice, Dyminy, Kielce i Włoszczowa pobrały na swych terenach ziemię z miejsc, zroszonych krwią w walkach o Niepodległość w roku 1863 i w walkach Legjonów Komendanta Piłsudskiego, oraz z grobów powstańców i męczenników za sprawę polską. Ziemię tę w woreczkach przyniesiono następnego dnia do Tartaku Państwowego w Kielcach, gdzie rozpoczęły się właściwe uroczystości złożenia hołdu. Na terenie tartaku zbudowano ołtarz z obrazem Matki B. Ostrobramskiej i ustawiono na nim artystycznie wykonaną urnę z drzewa, w postaci szyszki z gałęziami.



O godzinie 11 zaczęły napływać do tartaku delegacje okolicznych nadleśnictw i państw. przedsiębiorstw leśnych, wraz z delegacją Dyrekcji L. P. w Radomiu w osobach pp. dyrektora lasów Jana Dunin - Markiewicza, wice-dyr. Zygmunta Lachmayera, insp. Rajchela, insp. Kulczyckiego, insp. Kotowicza i innych.

Ponadto uroczystość zaszczycili swą obecnością: wojewoda kielecki dr. Władysław Dziadosz, generał Juljusz Zulauf, starosta kielecki Stanisław Porembalski, prezydent miasta Jan Metscke i wielu wyższych urzędników miejscowych. Przewodniczący Komitetu Organizacyjnego p. Lubas zagaił uroczystość i odczytał akt, poczem ziemię, pobraną przez poszczególne koła, wsypano do urny, poświęconej przez ks. ppłk. St. Cieślińskiego. Po akcie poświęcenia ziemi i przemówieniach kapłana oraz dyrektora J. D. Markiewicza, nastąpiło wręczenie urny dowódcy oddziału, udającego się pieszo na Sowiniec, podpor. rezerwy inż. Kaz. Jankowskiemu. W tej chwili zabrzmiał rozkaz: Baczność! Kierunek Sowiniec — Oddział marsz!





Wobec prezentującego broń plutonu reprezentacyjnego P. W. L. i skupionej postawy wszystkich obecnych, oddział w sile 15 ludzi wyruszył z urną w drogę do Krakowa wśród gęstego deszczu. Pierwszy niósł urnę gajowy p. Niepewny, z nadleśnictwa Katarzyna.

Trasę „Szlakiem Kadrówki" z Kielc do Krakowa podzielono na 4 etapy, które oddział przebył w bardzo dobrej formie w 3 doby.

W Krakowie oddział po połączeniu się z wycieczką, zorganizowaną przez Komitet, udał się na Wawel, celem wysłuchania Mszy Św., specjalnie dla oddziału zamówionej i złożenia hołdu w krypcie Marszałka, poczem wyruszył na Sowiniec, gdzie o godz. 14-ej złożono ziemię przez vicedyrektora Lasów Państwowych w Radomiu, p. Z. Lachmayera, a urnę przekazano Komitetowi Budowy Kopca.

Z MĘCZEŃSKIEJ ZIEMI KURPIÓW NA KURHAN WODZA

Dnia 5 sierpnia r. b. w uroczysku Jednaczewo państwowego nadleśnictwa Łomża odbyło się uroczyste pobranie ziemi na kopiec Marszałka Piłsudskiego z pod pomnika Stacha Konwy, bohatera kurpiowskiego, który zginął w roku 1733 w walce ze szwedzkim najeźdźcą.

W uroczystości wzięli udział: personel nadleśnictwa, wszyscy leczniczowie, delegacje gajowych, należących do P. W. L., oraz delegacja Rodziny Leśnika.

Do zebranych przemówił nadleśniczy Kazimierz Szumski.

Zebraną ziemię przesłano do Dyrekcji Lasów Państwowych w Siedlcach, skąd w dniu 10 sierpnia b. r. została ona przewieziona wraz z ziemią z innych nadleśnictw do Krakowa na Sowiniec.

KU CZCI WODZA NARODU.

Wszyscy członkowie Koła P.W.L. Małoryta, w liczbie 31 zadeklarowali składki na budowę pomnika w Małorycie i kopca na Sowińcu w wysokości 1% trzechmiesięcznych poborów i wpłacili już pierwszą ratę.

WYBORY DO SEJMU.

We wszystkich okręgach wyborczych na całem terytorjum Państwa Polskiego porozklejane zostały plakaty, na których widnieją nazwiska kandydatów na posłów.

Nazwiska te same mówią za siebie. Są to albo ludzie powszechnie znani w całym kraju z poprzedniej ich służby dla Państwa, albo działacze miejscowi, dobrze zasłużeni w swoim okręgu. Nie potrzebują oni zwoływać wieców przedwyborczych, zachwalać swej energji, ani przelicytowywać się wzajemnie obietnicami tak, jak to bywało przy poprzednich wyborach, gdy każde ze stronnictw, wypuszczających swoje listy wyborcze, prześcigało się w obietnicach, których zazwyczaj nigdy nie dotrzymywało i mamiło ogół szczytnemi hasłami, które w rzeczywistości nie miały w sobie nic z realnych wartości, a były tylko szumnie brzmiącemi frazesami.

Obecnie z 4-ch nazwisk, widniejących na zawiadomieniu wyborczem, wybrać należy dwa, rozważywszy, który z kandydatów wydaje się wyborcy bardziej mu bliskim, bardziej dla ogółu zasłużonym i więcej energicznym. Na takich przedewszystkiem oddać musimy nasz głos, aby przyszły sejm był istotnie zarówno wyrazem powszechnych życzeń kraju, jak i uosobieniem energji, jaka dominuje w całym narodzie.

Do urn wyborczych stanąć winni wszyscy uprawnieni do głosowania, aby zaświadczyć, iż interesują się naprawdę losem państwa, iż pragną, aby interesy ich i tego okręgu, w którym mieszkają, były należycie bronione przez ludzi, naprawdę znających ten teren, lub takich, którzy poprzednią swą działalnością zaświadczyli, iż dobro państwa i obywateli leży im na sercu.

Obecne wybory są egzaminem dojrzałości społeczeństwa polskiego. Uchylać się od udziału w tym egzaminie nikt nie ma prawa kto chce również w przyszłości głosem swym czy swą pracą społeczną wpływać na bieg historji swego państwa.

A więc wszyscy w dniu 8 września — do urn!

A wybierać najgodniejszych z pośród wysuniętych kandydatów — po głębokiej rozwadze w zgodzie z sumieniem i w imię wewnętrznego nakazu, który głosi, iż nikt nie może się uchylić od obowiązku wyborczego, jaki nań nakłada ustrój państwa i że wszyscy wobec przyszłości ponosić będą odpowiedzialność za losy wolnej Polski, której wyzwolenie i zorganizowanie przypadło nam w szczytnym udziale.

USTĄPIENIE PROF. SZAFERA Z RADY OCHRONY PRZYRODY.

Redakcja „Ech Leśnych" otrzymała następujący komunikat z Państwowej Rady Ochrony Przyrody:

Dnia 13 sierpnia b. r. odbyło się w Zakopanem zebranie członków Państwowej Rady Ochrony Przyrody. Przewodniczący Rady, prof. dr. Władysław Szafer, złożył sprawozdanie z działalności w ostatnim roku oraz zgłosił ustąpienie ze stanowiska Delegata Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego do spraw ochrony przyrody i przewodniczącego Państwowej Rady Ochrony Przyrody, motywując swą rezygnację przedewszystkiem faktem niezasięgania przez czynniki rządowe opinji Rady przed decyzjami dotykającemi bezpośrednio sprawy ochrony przyrody (kolejka linowa na Kasprowy Wierch). Zebrani członkowie P. R. O. P. z żalem przyjęli do wiadomości powyższą decyzję Przewodniczącego i twórcy współczesnego ruchu ochrony przyrody w Polsce, wyrażając pełną solidarność z reprezentowanym przez niego kierunkiem pracy i ideologją. Decyzję co do dalszego ukształtowania się warunków pracy Państwowej Rady Ochrony Przyrody złożyli podpisani na ręce Pana Ministra W. R. i O. P., składając swe mandaty do jego dyspozycji.

Pod deklaracją tą złożyli podpisy następujący członkowie Rady:

Prof. dr. Seweryn Dziubałtowski (Warszawa), prof. dr. Walery Goetel (Kraków), prof. dr. Jan Grochmalicki (Poznań), prof. dr. Bolesław Hryniewiecki (Warszawa), prof. inż. Aleksander Kozikowski (Lwów), prof. dr. Stanisław Kulczyński (Lwów), prof. dr. Mieczysław Limanowski (Wilno), prof. Stanisław Małkowski (Wilno), prof. dr. Jan Gwalbert Pawlikowski (Lwów), prof. dr. Michał Siedlecki (Kraków), prof. dr. Jerzy Smoleński (Kraków), prof. dr. Szymon Wierdak (Lwów), prof. dr. Adam Wodziczko (Poznań).

Treść powyższego komunikatu wywołać musi w sercach leśników polskich odruch szczerego żalu i ubolewania. Łącząc w codziennym trudzie swego zawodu pracę nad wytwarzaniem wartości materjalnych z pracą nad kształtowaniem żywego piękna ojczystej przyrody, leśnik polski szczególnie często stykał się z działalnością profesora Szafera, prowadzoną właśnie w imię tego piękna. W rozwiązywaniu całego szeregu zagadnień gospodarczych, zazębiających się o sprawy ochrony przyrody, leśnicy polscy potrafili zawsze porozumieć się z prof. Szaferem i wspólnie z nim prowadzić dzieło harmonizowania postulatów kultury gospodarczej z postulatami kultury ducha. Spraw, w których zakresie leśnik polski oczekiwał na bezpośrednią współpracę prof. Szafera jest cały legjon, podobnie, jak jest cały legjon innych jeszcze spraw ochrony przyrody, w których rozwiązywaniu potrzebny był udział prof. Szafera. Sprawa kolejki na Kasprowy Wierch jest tylko jedną z tego legjonu spraw. To też mimowoli ciśnie się na usta zapytanie, czy taki krok, jak ustąpienie prof. Szafera z Państwowej Rady Ochrony Przyrody, poparte gremjalnem złożeniem mandatów przez innych członków Rady, był istotnie krokiem niezbędnym — i czy niewiększą szkodę, niż przeprowadzenie kolei na Kasprowy Wierch, przyniesie sprawie ochrony przyrody Polsce opuszczenie steru tych spraw przez prof. Szafera i pozostawienie wielkiej rzeszy tych ludzi, którzy stanowili wierną jemu drużynę współbojowników o piękno przyrody ojczystej, bez wodza.

P. W. L. LWÓW

Przysposobienie Wojskowe Leśników (Koło Lwów) na odbytem w dniu 10 sierpnia Walnem Zebraniu wybrano nowy Zarząd w następującym składzie: przewodniczący — p. inż. Goleń, zast. przewodn. — p. inż. Wronka, sekretarz — p. inż. Waśniowski, skarbnik — p. T. Groszek, członkowie: p. Gurska, p. inż. Gajewski, p. inż. Górecki, p. Breyvogel.

Z pośród szeregu przedłożonych i uchwalonych wniosków najaktualniejszą okazała się sprawa założenia, — przy czynnym współudziale Lwowskiej Dyrekcji L.P. własnej małokalibrowej 30 m. strzelnicy, na Państwowej Składnicy Drewna we Lwowie.

SPROSTOWANIE.

Zamieszczone w poprzednim numerze „Ech Leśnych" zdjęcie fotograficzne „Siostry Sjamskie" pochodzi z leśnictwa Małogoszcz (w nadleśnictwie Snochowice, nie zaś Skórkowice, jak mylnie wydrukowano.

PRZYSPOSOBIENIE WOJSKOWE LEŚNIKÓW

Już Wojna Światowa dowiodła, że obrońcą kraju jest nie tyle stała armja czasu pokoju, ile zmobilizowany naród cały.

Wojsko kadrowe jest tylko jądrem sił zbrojnych narodu, który to pierwiastek, w razie nagłej potrzeby, rozwija się błyskawicznie do potęgi sił, na jaką stać dany naród.

Aby temu zadaniu sprostać i należycie je wykonać, wojsko musi mieć do czynienia z materjałem ludzkim najmniej surowym, a możliwie wyrobionym pod względem sprawności fizycznej. Państwo, jako czynnik decydujący i kierowniczy, nie szczędzi środków na wychowanie fizyczne młodzieży, stwarzając do tego specjalne zakłady wyszkolenia, wyposażone w najnowszy sprzęt ćwiczebny, dające kadry instruktorów wszelkiego rodzaju sportu. Wzorem tego rodzaju zakładów służy Centralny Instytut Wychowania Fizycznego w Warszawie, popularnie zwany „CIF".

Wiele uwagi poświęcono również wychowaniu fizycznemu młodzieży szkół różnych stopni, na podstawie odpowiednio opracowanych programów. Tak samo osoby, obowiązane do służby wojskowej (poborowi), a także ochotnicy, mają możność uprzedniego wyszkolenia w rzemiośle wojskowem w organizacjach Przysposobienia Wojskowego. W okresie powojskowym umożliwia w dalszym ciągu kontynuowanie ćwiczeń, pokrewna organizacja — „Związek Rezerwistów". Dla tych zaś osób, które po odbyciu wojska wstąpiły na służbę państwową, istnieją specjalne P. W., stosownie do rodzaju resortu, w którym służą. I tak mamy: Przysposobienie Wojskowe kolejarzy, pocztowców, leśników i inne.

Nie tylko u nas w Polsce istnieją organizacje Przysposobienia Wojskowego. Posiadają je wszystkie państwa Europy i Ameryki. Najdoskonalej są one postawione we Włoszech, gdzie do szeregów P. W. wciągane są dzieci od lat 8. Całokształt spraw P. W. całego państwa Italskiego jednoczy w swem ręku specjalny generał P. W., podlegający bezpośrednio Mussoliniemu. Obecnie tym wodzem jest generał Grazioli. Tam każdy członek P. W. musi posiadać książeczkę osobistą, do której dowództwo oddziału wpisuje: wiek, stan zdrowia, prowadzenie się, przebieg ćwiczeń, wyniki ich, specjalne zdolności, okres manewrów i t. p. Nie mniej uwagi poświęca się tej sprawie i w Sowietach, tam bowiem istnieje pod tym względem wyraźny przymus.

Przechodząc skolei do omówienia organizacji P. W. L., t. j. u nas, w leśnictwie, trzeba przyznać, że nam nie barazo leży na sercu dobro naszego przysposobienia wojskowego.

Przed kilkoma miesiącami poruszaliśmy tę sprawę na łamach naszego tygodnika, rzucając myśl poddania rewizji statutu P. W. L. i związanych z nim zagadnień. Mimo, iż Redakcja pisma udzieliła gościnnie miejsca dyskusji na poruszone tematy, nikt do tej pory nie zabrał głosu. Jakkolwiek „Echa Leśne" są organem P. W. L., poszczególne okręgi i koła zbyt mało korzystają z łamów swego pisma. Czyżby nie przejawiały żadnej działalności?

Dla utrzymania bliższego kontaktu między kołami a okręgami, trzebaby, aby poszczególne koła odwiedzali objazdowi prelegenci i wygłaszali odczyty popularne na tematy, związane z życiem i wyszkoleniem wojskowem u nas i zagranicą, demonstrując opowiadania przezroczami ciekawych i pouczających fragmentów z Wojny Światowej. Pozatem trzeba zachęcać poszczególne koła, aby latem, gdy jest czas ku temu, członkowie ich zaprawiali się i stawali do zawodów na zdobycie odznaki strzeleckiej, a także państwowej odznaki sportowej „POS".

Konkurencje, nawet dla osób starszych, nie są straszne, jakby na pozór się zdawało. Trzeba tylko chcieć, a pokonać trudności można każdemu, kto poświęci chociaż trochę czasu na uprzednie ćwiczenia i zaprawę.

Gdy zaś przyjdzie jesień, trzeba, aby leśnicy kilku kół zgrupowali się w jeden oddział i, pod dowództwem oficera, spędzili na ćwiczeniach w polu i w lesie kilka dni. Nie możemy się ograniczać tylko do defilad w dni uroczystości narodowych i na tem poprzestać; trzeba umieć coś więcej. Liczyć się członkami organizacji wojskowej tylko na papierze, to — zamało.

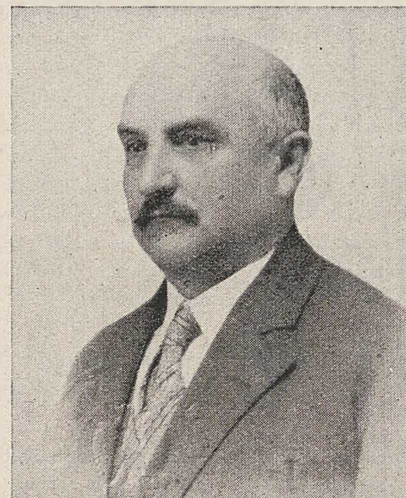
Nie traćmy więc czasu, organizujmy zbiorowe zawody, stawajmy do rywalizacji w wyczynach sportowych, pomnąc stare łacińskie przysłowie, że „w zdrowem ciele — zdrowy duch".

B. Zarzycki.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY



ś. p. leśniczy Marjan Rybicki zmarł 26 czerwca 1935.



ś. p. leśniczy Konstanty Jurek zmarł 2 lipca 1935.

Nieubłagana śmierć — niemal równocześnie wykreśliła z naszego grona dwu kolegów, ś. p. Marjana Rybickiego i ś. p. Konstantego Jurka, leśniczych nadleśnictwa państwowego Bolechów, Dyrekcji Lasów Państwowych we Lwowie, zmarłych w okresie jednego tygodnia.

Obaj zmarli we Lwowie w szpitalu i sprowadzeni zostali do Bolechowa, gdzie sprawiono im uroczysty pogrzeb, na jaki zasłużyli sobie swą pracą i zaletami ducha.

Odeszli do grobu zarówno świadomi celu i dobrzy leśniczowie administracji lasów państwowych, jak też i prawi obywatele Rzeczypospolitej Polskiej.

Cześć ich cichej pracy i pamięci.

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS!

ŻYCIE WYMAGA REFORM

Do uposażeń nadleśniczych, prócz poborów służbowych, dodatków wyrównawczego i funkcyjnego, należą jeszcze świadczenia w naturze — deputat opałowy i rolny oraz ryczałt na utrzymanie środków lokomocji służących do wyjazdów służbowych. Właśnie sprawę deputatu rolnego i tego ryczałtu pragnę tu omówić.

Sprawa jest delikatna, gdyż deputat rolny jest to pozostałość z czasów ekstensywnej gospodarki.

Gdy n-czy miał pracy mało — mógł zajmować się gospodarstwem bez szkody dla służby; gdy czasy dla rolnictwa były lepsze — mógł z tego gospodarstwa wyciągnąć nawet dochody. Ale dziś — biorę pod uwagę przeciętne n-ctwo i przeciętnie obowiązkowego n-czego — praca zawodowa absorbuje cały czas, a w każdym razie całe siły. Gospodarstwo więc dziś albo trzeba powierzyć parobkowi, a wówczas wyniki są opłakane, albo też — każdy z nas wskaże takie przykłady — n-czy „urzęduje" na swem polu, a sekretarz biega tam doń z każdą asygnacją. I jest to rzecz ludzka, boć w to gospodarstwo każdy z nas musi wsadzić duże tysiące, więc drży o nie. Musi więc n-czy prowadzić gospodarstwo, choć może i większość z nas tego nie znosi, nie umie i nie chce. Minęły te czasy, gdy między leśnikiem a rolnikiem była różnica minimalna. Dziś jesteśmy technikami, urzędnikami, pochodzimy w znacznej części z miast, od roli jesteśmy oderwani. Ale gospodarować dziś musimy, bo trzeba przecież utrzymać te „środki lokomocji służące do wyjazdów służbowych", czyli bryczkę, parę koni i parobka. Kosztuje to na rok przeciętnie (ceny dla Pomorza): utrzymanie pary koni 600 zł., parobek 700 zł.; kowal, rymarz i t. p. 200; amortyzacja (10% wartości) 150 zł., razem 1.650 zł. Ryczałt natomiast wynosi—700 zł.! Że z poborów nikt owych brakujących 950 zł. dołożyć nie może, jest to jasne, więc pozostaje mus gospodarowania z całym balastem długów, ryzyka, straty czasu i energji. Gospodarstwo rolne absorbuje i często przed n-czym staje pytanie: czy jechać służbowo do lasu, czy zwozić siano? Uderzmy się w piersi — ilu z nas w takiej sytuacji pojedzie do lasu? Tymczasem sprawa jest paląca i bolesna. Deputaty przeszkadzają nam w pracy; deputaty wpędzają większość z nas w długi; deputaty — według tradycji i przestarzałych pojęć — są przyczyną bajek o zamożności n-czych; deputaty uniemożliwiają nam nawet staranie się o uzyskanie uposażeń choć w części odpowiadających pracy i — zwłaszcza — odpowiedzialności; deputaty to przeżytek, który winien zginąć. Nadleśniczy musi mieć środki lokomocji do wyjazdów służbowych, ale to nie powinno być połączone z takiem wypaczaniem podstawowej linji zainteresowań i pracy, ani z taką krzywdą materjalną. Jeśli temi środkami lokomocji mają być konie, to powinny być to konie służbowe, utrzymywane w całości na koszt Skarbu, bryczka należąca do inwentarza, parobek na pensji urzędowej. Uwolni to nowomianowanego n-czego od troski, skąd wziąć kapitał na zagospodarowanie się, usunie zatargi przy rozliczaniach, uwolni od problemów: siano czy kontrola; pozwoli zesrodkować się w całości na jednem warsztacie pracy — n-ctwie, nie zaś na dwuch jak dziś. Ilu n-czych zaprotestuje? Może 10%, raczej mniej, tych którzy mają folwarki, dające nawet dziś dochody; ale to jest tylko argument na moją stronę. Te wyjątkowe deputaty wymagają zawsze większych niż przeciętnie kapitałów na zagospodarowanie się i jest przecież rzeczą znaną, że przy obsadzaniach takich n-ctw duże znaczenie musi mieć kwestja czy dany kandydat ma dostateczne kapitały i czy jest dość dobrym rolnikiem, aby nie zmarnował deputatu?

Wskazałem wyżej jedyne sprawiedliwe wyjście z tej sytuacji, ale czy jest to wyjście najlepsze w każdym wypadku? Czy rzeczywiście w dobie dzisiejszej środkiem komunikacji ma być wciąż koń? Panowie Koledzy, mówmy szczerze: jeśli mamy sprawdzić drobny remont na leśniczówce, odległej o 20 klm.; odebrać 10 mp opału z posuszu; sprawdzić spryskiwanie cieczą Bordoską małej a odległej kultury, lub jeśli mamy wykonać pracę, należącą do naszych obowiązków, ale która zajmie nam 10—15 minut, a droga konikami 4 godziny, czy zawsze pojedziemy? Czy nie poświadczamy takich prac i rachunków „na wiarę" — i kto z nas nie miał później w takich razach kłopotów?

Jest dobre wyjście z tej sytuacji, radykalne, celowe i połączone z oszczędnością dla Skarbu — samochód. Przestańmy raz uważać samochód za luksus. Jest to zwykły środek komunikacji, nieco tylko droższy od pary koni z parobkiem, a dający najmniej 60% oszczędności czasu przy przejazdach. Jeśli, jak podałem wyżej, konie z parobkiem kosztują 1.650 zł. rocznie, to samochód — już licząc podatki i remonty — nie pochłonie więcej niż 2.200—2.400 zł. Niech ryczałt „Samochodowy" wyniesie tylko 2.000 rocznie, a jak dokładamy wszyscy do koni, dołożymy również do samochodu! Wiele na tem wówczas zyskałaby służba!

Wprowadzenie samochodu nie jest jeszcze dziś wszędzie możliwem, zgoda! Zacznijmy jednak od zachodu, od Dyrekcji Toruńskiej, Poznańskiej, Warszawskiej, Radomskiej i Siedleckiej, a znajdziemy tam już dziś z całą pewnością ze 100 n-ctw, w których warunki komunikacyjne pozwolą zastosować samochód do wyjazdów służbowych, rozumie się — samochód mocny.

Uważam, że sprawę deputatów należy połączyć ze sprawą ryczałtów i jako jedynie sprawiedliwe wyjście widzę takie: Wybranym n-ctwom przyznać ryczałt samochodowy, innym dać do wyboru albo ryczałt, albo, gdy zrzeknie się deputatu, konie i bryczkę służbową i utrzymywane na koszt Skarbu.

Kolegów n-czych proszę o zabranie głosu w tej palącej sprawie, a wymiana zdań pozwoli na wszechstronne jej wyjaśnienie. **Inż. B. Sujkowski,** nadleśniczy.

ODLOT BOCIANÓW

Bociany odlatują, zapowiadając bliski pochód jesieni.



Przed odlotem, następującym w Polsce zazwyczaj w drugiej połowie sierpnia, zbierają się na łąkach, na tak zwane sejmy; naradzają się, chodzą, klekocą, często się czubią, a zdaża się, że sztukę skarlałą, za słabą do lotu, zupełnie zabijają — aż pewnego dnia, jakby na komendę unoszą się na swych olbrzymich skrzydłach, wzbijają się w błękit nieba i wszystkie razem odlatują w nieznaną dal, by do nas zawitać w ciepłym dniu kwietnia następnego roku.

Przyloty i odloty bocianów, — ich drogi lotu są systematycznie badane przez rozsiane po świecie Stacje Badania Wędrówek Ptaków; badania te jednak są trudne ze względu na to, iż ptaki te odbywają swe wędrówki nocą.

Że bocian dalekie odbywa wędrówki wiedział już z górą przed dwa tysiące laty wielki uczony Pliniusz. Przypuszczalne drogi lotu bociana odkryto dopiero w końcu ośmnastego wieku przez podróżników, którzy badali Afrykę Południową. Zaczęto bociany znaczyć wstążeczkami, łańcuszkami i blaszkami i malowano stałą farbą pióra, — wszystko to bardzo nikłe przyniosło rezultaty. Dopiero w roku 1899 Duńczyk Mortensen, wpadł na pomysł znakowania ptaków aluminjowemi obrączkami i pierwsze swoje próby przeprowadzał na bocianach i kaczkach dzikich.

Sposób Mortensena stosują obecnie wszystkie Stacje Badania Wędrówek Ptaków. Ilość zaobrączkowanych ptaków przekroczyła już dawno miljon sztuk. Przy pomocy takiego obrączkowania stwierdzono w kilkudziesięciu tysiącach wypadków dość dokładną trasę lotu bociana. Mianowicie, bociany obrączkowane z zachodniej Polski lecą przez Węgry, Syrję, Palestynę, następnie doliną Nilu aż do kraju przylądkowego Południowej Afryki.

Zdumiewająca jest siła żywotna i wytrwałość bociana. Na podstawie jednej z obrączek stwierdzono, że młody, sześć miesięcy życia liczący bocian, przebył w pierwszej swej jesiennej wędrówce do Afryki trasę długości 9500 km.

Antoni Wiśniewski.

DOM I RODZINA

POCZUCIE BEZPIECZEŃSTWA.

Jeden z licznych miesięczników amerykańskich, przeznaczonych specjalnie dla kobiet, zamieszcza bardzo ciekawy artykuł z zakresu psychologji dziecięcej i wychowania. Jest to artykuł doktora Richardsona o poczuciu bezpieczeństwa.

Jeżeli zadamy sobie trud obserwowania dziecka i zbadania powodów takiego czy innego zachowania się jego, to ustalimy — zdaniem d-ra Richardsona — cały szereg zupełnie elementarnych dążeń i pragnień, które kierują postępowaniem dziecka. Dziecko pragnie, aby mu było wygodnie, ciepło, niegłodno; chciałoby być cenione przez rówieśników i — jeżeli się da — przewodzić tym rówieśnikom; nadewszystko jednak — powiada amerykański uczony — dziecko pragnie poczucia bezpieczeństwa, płynącego z przekonania, że jest kochane przez najbliższych, że niema powodu troszczyć —się ani o teraźniejszość, ani o przyszłość, jednem słowem, że wszystko jest jak być powinno i że tak jak jest — jest dobrze.

Nie są to pragnienia przywiązane wyłącznie do wieku dziecinnego. I my, dorośli, nie możemy być szczęśliwi, nie mając uznania i miłości najbliższych, a dla uzyskania dla siebie i dla naszych dzieci bezpiecznej i beztroskiej przyszłości gotowi jesteśmy do największych ofiar. W niejednym wypadku utrata tych walorów życiowych doprowadzała ludzi dorosłych do pomieszania zmysłów lub samobójstwa, a przecież dziecko jest jeszcze mniej odporne niż my na wszelkiego rodzaju wstrząsy i zawody. Wprawdzie dziecko, którego poczucie bezpieczeństwa zostało naruszone, nie warjuje, a samobójstwo popełnia bardzo rzadko, natomiast odczuwa nieprzepartą potrzebę zareagowania w formie jakiegokolwiek zło-czynienia, którego źródła ani ono samo, ani rodzice nie rozumieją.

Dla rodziców takie zachowanie się dziecka jest tem bardziej zagadkowe, że nie sprawia ono samemu dziecku żadnej widocznej satysfakcji, a często naodwrót i samo dziecko zdaje sobie sprawę z tego, że postępowaniem swojem sprawia i sobie i rodzicom tylko przykrość. Temniemniej dziecko postępowania swego nie zmienia, póki trwa brak poczucia bezpieczeństwa.

Dr. Richardson przytacza w swym artykule dwa charakterystyczne przykłady takiej reakcji. Pewna dziewczynka, córka zamożnych i kochających rodziców, zaczęła kraść, sprawiając rodzicom wielką przykrość i upokorzenie, sobie zaś tylko nieprzyjemności, tem bardziej, że kradła przedmioty zupełnie jej niepotrzebne. Okazało się, że był to skutek niespodziewanego odkrycia przez małą, że nie jest rodzonem dzieckiem swych rodziców, a tylko przybranem. W drugim przypadku chłopiec, dotychczas grzeczny i miły, zaczął opuszczać się fatalnie w naukach i być niemożliwie niegrzecznym w domu. Badanie, przeprowadzone z wielką cierpliwością i życzliwością przez psychologa, wykazało, że zachowanie chłopca miało źródło bezpośrednie w złych stosunkach, jakie od pewnego czasu zapanowały między jego rodzicami, którzy w jego obecności omawiali nawet możliwość rozwodu.

Nawet w rodzinie, która kocha dziecko, może ono cierpieć pod wpływem zachwianego poczucia bezpieczeństwa z innych powodów, naprzykład z powodu trosk materjalnych. Nie wynika z tego bynajmniej, aby nie wtajemniczać dzieci w kłopoty materjalne. Przeciwnie, dzieci muszą się uczyć oszczędności i liczenia się z groszem, lecz rozmowy dorosłych o kwestjach materjalnych, prowadzone przy dzieciach, nie powinny mieć zabarwienia uczuciowego, świadczącego o trosce czy obawach materjalnych. Wyobraźnia dziecinna jest bardzo wrażliwa i gotowa z materjału przez nas nieostrożnie udzielonego wymalować najczarniejsze obrazy, natomiast dziecko nic sobie nie robi z przeciwności materjalnych, jeżeli otoczenie jego znosi te przeciwności z odwagą i spokojem.

Ważnym i niebezpiecznym czynnikiem, mogącym poważnie zachwiać poczucie bezpieczeństwa dziecka, jest podważanie uznanych autorytetów. Nie mówiąc już o szkodliwości podważania autorytetu matki przez ojca i odwrotnie, równie szkodliwem jest krytykowanie przez rodziców w obecności dziecka — jego władz szkolnych, swojej władzy przełożonej, władz państwowych, rządu i t. p. (co się szczególnie u nas, w Polsce, chętnie praktykuje).

Dla wrażliwego, imaginacyjnego dziecka możliwość wojny, o której starsi dyskutują przy nim, jest także groźnem zachwianiem jego poczucia bezpieczeństwa. Dawniejsze wojny były owiane pewnym romantycznym czarem, a co ważniejsze — niegroźne dla cywilnej ludności. Od czasu Wielkiej Wojny widmo wojny, nieoszczędzającej ani matek, ani dzieci, jest straszną zjawą, wobec której truchleją nasze stare, zahartowane serca, jakże więc mają znieść ją serduszka dziecinne?

W jaki sposób my, rodzice, możemy zwalczyć takie destrukcyjne wpływy, grożące naszym dzieciom zzewnątrz, wpływy, na skutek których dzieciom jest źle na świecie, czują się małe, biedne i bezbronne, a potem robią się niegrzeczne i złe, same przez to czują się jeszcze gorzej i nas martwią i męczą? — pyta dr. Richardson. I oto jaką daje odpowiedź: Wpływy te zwalczymy nie przez zbytnią ochronę dziecka przed nimi, gdyż — jak tylko ochrony tej im zabraknie — będą jeszcze bardziej bezbronne. Przez niezachwianą, lojalną, mądrą miłość rodzinną. Miłość rodziców między sobą, miłość rodziców do każdego z dzieci, dzieci między sobą. Nie sentymenty i rozczulanie się nawzajem nad sobą, ale prawdziwa, głęboka i mocna miłość. Jeżeli dziecko ma takie oparcie w domu rodzinnym, takie poczucie bezpieczeństwa i siły — żadne wpływy zzewnątrz groźnemi nie będą — powiada dr. Richardson, i mam wrażenie — że ma rację.

Wiga.

PRAKTYCZNE DROBIAZGI

Może to już zapóźno mówić o opalaniu się? Kto miał się opalić, to już to zrobił. A jednak, dla tych Czytelniczek, które może teraz dopiero wybierają się na urlop — parę uwag może jeszcze się przyda?

Jakie twarze powinny się opalać? Krótko mówiąc — młode, gładkie, dość szczupłe, niemizerne. Pełne twarze, nawet młode, nie zyskują na opaleniu się, wyglądają bowiem jeszcze pełniej. Naogół opalać się można bez obawy do lat trzydziestu. Po trzydziestce — ostrożnie ze zmarszczkami, które znać na opalonej twarzy daleko wyraźniej. Po czterdziestce — to już można powiedzieć, że opalanie się jest hazardem; skóra mocno opalona w tym wieku już niełatwo wraca do normy, mogą zostać plamy i skazy. Po pięćdziesiątce — to samobójstwo dla twarzy.

Najładniej wygląda twarz mocno opalona przy jasnych włosach. Szatynki mogą opalać się, lub nie — cera szatynek naogół dobrze się opala i równie dobrze wygląda nieopalona. Brunetki nie powinny opalać się zamocno — zbyt bronzowa twarz przy czarnych włosach wygląda pospolicie. Panie o rudych włosach nie powinny się wcale opalać, aby nie stracić całego uroku kontrastu pięknej białej cery i czerwonych włosów, niestety, bardzo u nas rzadkiego.

ECHA ŁOWIECKIE

Drobne trofea.

Jak wiadomo z dniem 15 sierpnia można polować na cały szereg drobnych objektów łowieckich, jak dzikie gołębie (grzywacze, siwki i turkawki), paszkoty, kwiczoły, drozdy, a także wszelkie ptaki drapieżne z wyjątkiem gołębiarzy, krogulców, srok i wron. Wnosi to niemałe urozmaicenie do myśliwskich wędrówek po rodzimych błotach, rżyskach i lasach. Obok „bukietu" z dubeltów, bekasów i kaczek — jakże mile widzieć wspaniałego modrosiwego gołębia-grzywacza o tęczowej piersi i białym oszyjniku. Albo, jak pięknie, ozdabia pęk cietrzewi kilka młodych jarząbków!

Drobne trofea łowieckie stanowią rodzaj „wygranych pocieszenia" na loterji myśliwskiej. Gdy się nie poszczęściło wrócić do domu z poważniejszą zdobyczą, przyjemnie jest zawsze przynieść w rodzinne pielesze choćby kilka kwiczołów, jedną lub drugą parę grzywaczy, gołębi-siwaków, jakiegoś kuliga, bodaj nawet czajkę. Do drozdów śpiewnych— chociaż nie ma zakazu — szanujący się myśliwy tylko bardzo oszczędnie oddaje swój strzał. Pamiętać należy, iż cudny ten śpiewak w okresie wiosny sprawia nam wielkie radości swemi fletowemi dźwiękami podczas gry głuszców i ciągu słonek, których jest zawsze radosnym wiestnikiem.

„Drozd już zaśpiewał, pliszki przyleciały". Znaczy to, iż wnet rozpoczną się toki głuszców!

Wśród drobnych trofeów sezonowych, jeśli los nam się uśmiechnie, natrafić możemy na wspaniałe zaiste sztuki. Taki naprzykład kulig wielki, ugorowy -- cóżto za wspaniała zdobycz! Ja sam, za półwiekową przeszło swą karjerę łowiecką, włócząc się ciągle z flintą po całej Polsce, posiadam w swych aktywach tylko kilka sztuk kuligów, a przecież może się to zdarzyć. Wszystko zależy od szczypty szczęścia, od indywidualnych uzdolnień i sprawności strzeleckiej oraz od znajomości przyrody i jej żywych tworów.

Tak zwane drobne trofea wnoszą wiele urozmaicenia do sezonowych polowań i — kto wie — czy nie pozostawiają w duszy więcej wspomnień od banalnych polowań na klinicznie hodowaną zwierzynę.

Nie gardźmy więc niemi!

(—) **Adam Rzewuski.**



pod redakcją
Warszawskiego Klubu Szaradzistów

SZARADA KRAJOZNAWCZA

U Tatr podnóża stoi *Cała*
zielenią smreków umajona,
a taka pyszna i wspaniała —
jedyna pośród wsi miljona!...

Choć *pierwszy* oraz *pół drugiego*
jej zbocz i szczytu nie porasta,
nie wiedzieć skąd to i dlaczego
wieś ta się *„Cała"* zwie i basta!

Z niej widok Tatr zachwyca oko
i jak szklanica *trzy-czwartego*
upaja tych, co tak wysoko
uciekli od gwaru miejskiego.

Z *dwa wspak-czwartego* pensjonatu —
w deszcz, słotę, czy też bez przyczyny,—
zaczerpnąć w płuca aromatu
możesz pachnącej koniczyny.

A gdy już słońce *dwa* i *czwarte*
po dziennej pracy za Giewontem,
rozmyślać będziesz czego warte
są Tatry, *Cała* kryta gontem...

A. Mieczkowski (czł. Kl. Sz.)

POCAŁUNKI NUDY

SZARADA

Znużone oczy
w okiennej witrynie
i *raz-dwa-szósta*,
senna panorama,
jak nędzny „landszaft",
sprzedawany w kramach,
który się trawą
pięć-raz-dwa jedynie...

Po *czwór-sześć-jednej*
niebieskiej wciąż płynie
miezrna chmurka,
codziennie ta sama...
Świat cały w niemej
czwartej-piątej zamarł
i tysiąc godzin
w jednej trwa godzinie...

O nudo, znam cię!
Twoje wargi blade
śliną się trupich
pocałunków jadem,
co zżera serce,
trując krew pomału

w każdej *trzy-siódmej*...
Kochanko straszliwa!
Poco przychodzisz?
Jam cię *siedem* wzywał!
Lęk budzisz *trzy* mnie!
Błagam cię, nie całuj!...

Arjusz Droski (czł. Kl. Sz.)

——o——

Rozwiązanie szarady z n-ru 24:
Uroczystość górska.

Nagrodę otrzymuje p. *Halina Szeligowa* z Grodna.

M. Sł.

HUMOR

ROZCZAROWANIE.

Znany „gwiazdor" filmowy S. wszedł do sklepu, aby sobie kupić parę rękawiczek. Kupiec pokazuje mu rękawiczki z najdroższej skóry.

— Ile kosztują?

— 40 zł., ale dla szanownego pana zrobimy naturalnie inną cenę... 32 złote.

„Gwiazdor" mile połechtany w swej próżności uśmiecha się i mówi:

— Dobrze. Biorę! Proszę mi odesłać do domu...

— Doskonale... Służę. A jaka godność szanownego pana?...

ŚCISŁY.

— Ten wazon jest bardzo stary, ma trzysta lat dwa tygodnie i dziesięć godzin.

— Skąd pan wie tak dokładnie?

— Bo dwa tygodnie i dziesięć godzin temu powiedział mi pewien znawca, że ten wazon ma trzysta lat.

UŁAMKI.

Rzecz dzieje się w szkole:

— Przechodzimy teraz do ułamków. Patrzcie, biorę pomidor, rozkrawam na połówki, połówki jeszcze raz rozkrawam, i jeszcze raz. No i co otrzymuję?

— Sałatkę pomidorową!

MIĘDZY SZOFERAMI.

— Gdzie byłeś tak długo?

— W komisarjacie.

— Za co?

— Za to, że za wolno jechałem!

— Jakto?

— Tak, auto policyjne mnie dogoniło i zatrzymało.

GORSZE I LEPSZE.

Młody aktor Jan K. powrócił z wywczasów w Juracie.

— Jakaż była pogoda?

— Niebardzo.

— A jedzenie w pensjonacie?

— Bardzo dobre.

— A kobiety?

— Gorsze niż jedzenie, ale lepsze niż pogoda.

PIES-ŻYWICIEL.

— Ten pies jest moim żywicielem.

— Jakto? przynosi ci jedzenie? skąd?

— Nie, sprzedaję go, a on do mnie wraca. Już siedem razy go sprzedałem. Możebyś go kupił? Niedrogo sprzedam.

MIĘDZY DZIEĆMI.

— Kto mi powie — pyta nauczyciel — dlaczego nie prosimy o chleb na cały tydzień lecz codziennie.

— Aby był świeży — odpowiadają dzieci.

×

— Miałeś codziennie spełnić przynajmniej jeden dobry uczynek, któryby bliźniego uradował. A ty wybiłeś swego kolegę Jasia.

— Mamusiu, ale jego brat tak się z tego cieszył!

×

— Ty jesteś mądry chłopak, prawda?

— Naturalnie!

— To musisz zrozumieć przecież, że jesteś głupiec.

EGZAMIN DLA LEŚNIKÓW

Pomorska Izba Rolnicza w Toruniu organizuje Kurs dokształcający i przygotowawczy dla kandydatów do egzaminów na podleśniczych i leśniczych lasów niestanowiących własności Państwa.

Kurs ten trwać będzie 5 tygodni w czasie od 9 września do 12 października 1935 r.

Uczestnikami mogą być leśnicy, którzy przedłożą własnoręcznie napisany treściwy życiorys, odpis ostatniego świadectwa szkolnego, odpisy świadectw z praktyki i wpłacą do Pomorskiej Izby Rolniczej w Toruniu do dnia 25 sierpnia b. r. kwotę 20 zł., jako wpisowe bezwrotne. Koszty utrzymania, mieszkania i wycieczek w kwocie 90 zł. winny być wpłacone nie później, jak w dniu 9 września 1935 r.

Zgłoszenia kandydatów na kurs będą przyjmowane do dnia 20 sierpnia r. b.

Uczestnicy kursu będą skoszarowani i muszą poddać się obowiązującemu porządkowi domowemu.

Bezpośrednio po zakończeniu kursu będą się odbywały przy Pomorskiej Izbie Rolniczej w Toruniu egzaminy na podleśniczych i leśniczych dla uczestników kursu dokształcającego, który się odbył w Toruniu w roku 1933, względnie innych podobnych kursów. Zgłoszenia do egzaminu nadesłać do 20 września b. r., zaś wpłatę taksy egzaminacyjnej w kwocie 25.— zł. przesłać do 25.IX b. r.

Do egzaminu na podleśniczych będą dopuszczeni kandydaci, którzy przedłożą: świadectwo urodzenia na dowód ukończenia 20 lat życia, świadectwo zdrowia, świadectwo moralności i niekaralności kryminalnej, świadectwo ukończenej 3-letniej praktyki leśnej, świadectwo ukoczonego kursu leśnego, świadectwo ukończonej 7-klasowej szkoły powszechnej, wzgl. równorzędnej szkoły zawodowej, życiorys własnoręcznie napisany, opis leśnictwa, w którem kandydat odbywał praktykę oraz zbiór nasion, liści, pędów zimowych drzew i krzewów leśnych, jakoteż zbiór owadów leśnych.

Bliższych informacyj udziela Wydział Leśnictwa Pomorskiej Izby Rolniczej w Toruniu, ul. Sienkiewicza 12.

CENA OGŁOSZEŃ na okładce: Cała strona 150 zł., ½ str. — 80 zł., ¼ str. — 45 zł., ⅛ str. — 25 zł. W tekście 100% drożej.

Redaktor KAZIMIERZ POLLACK — Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp.

2175— Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, ul. Ordynacka 3, tel. 644-59.